

**Adres Redakcji:**  
**Łódź, Piotrkowska 85**

Telefon Nr. 45-50

Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł  
 prócz niedziel i świąt

Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:  
 w WARSZAWIE: Alfred Wlilcki, Wilcza 16, tel. 305-07  
 w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 28-58

# PRAWDA

**Cena egzemplarza**  
**30 groszy**

W prenumeracie z dostawą  
 do domu 4 zł. na trzy  
 miesiące

Konto w P. K. O. Nr. 63,353

**NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY**

## Sprawy tygodnia

### DWIE MOWY.

W czasie pierwszego czytania rządowego projektu zmiany konstytucji wygłoszone zostały w sejmie dwie mowy — prawdziwe mowy sejmowe, jakich w gmachu przy ulicy Wiejskiej w Warszawie jeszcze nie słyszano.

Starły się dwa światopoglądy — dwie ideologie — gdy dotychczas swarzyły się i piskowały partie i drobne kramarskie interesy.

Poseł Daszyński i minister prof. Makowski. Mózg i intelekt lewicy przeciw... przeciw prawicy nie, bo prawica prof. Makowskiego nie uwierzyła jako swego mówcę. A więc chyba przeciw idei państwowości polskiej, reprezentowanej przez ludzi, którzy po wypadkach majowych znaleźli się u steru władzy, przez ludzi, nie dających się zaseregować do żadnej partii, ani po prawej, ani po lewej stronie — przez ludzi, których obecny światopogląd, dzisiejsza ideologia, zrodziły się w wolnej Rzeczypospolitej.

Na trybunie sejmowej rozegrał się pierwszy akt dramatu społecznego, do którego wstępem były wypadki majowe. Od wyniku tej akcji dramatycznej, której początek widzieliśmy, zależy będzie sąd historii o majowym zamachu stanu.

Obok gwiazdy i wszechwładnego na scenie naszego życia państwowego faworyta, wystąpił nieznanymi wczoraj debiutant. Tym wszechwładnym faworytem była dotychczas lewica, a ściślej P. P. S., jako tej lewicy mózg i intelekt. Świeżo przygotowana do gry, obdarzona temperamentem i tupetem, nie gardząca efektami kabotyńskimi, umiejąca organizować i trzymać w karbach klakę i posługiwać się nią po mistrzowsku. To też wpływy lewicy zaznaczyły się we wszystkich dziedzinach naszego życia państwowego od odzyskania niepodległości. Nawet tam, gdzie lewica bezpośrednio w formowaniu tego życia udziału nie brała. Prawica z zawieszoną obserwowano sukcesy lewicy — przeciwstawić się nie potrafiła. Nie silła się nawet na przygotowania. Intrygowała niezgrabnie i czekała aż konkurent się zmęczy lub znuży widowni. W międzyczasie podejmowała się od wypadku do wypadku partnerstwa w grze lewicy, a niekiedy nawet reżyserji, zwłaszcza gdy sztuka była trudna i zachodziła potrzeba kozła ofiarnego. Wówczas prawica pozwalała się wygwizdywać.

Nagle na scenie zjawia się nowy aktor-debiutant, nieznamy wczoraj. Lewica po pierwszych jego ruchach orientuje się i zajmuje pozycję obronną — prawica czyni to jeszcze wcześniej, przeczuwając konkurenta, który zajmie jej miejsce faworyta na które tak długo czekała. Debiutant sięga po rolę i zapowiada, jak zamierza ją grać. Rząd majowy wnosi projekt zmian konstytucji.

W imieniu lewicy wystąpił poseł Ignacy Daszyński, najświetniejszy mówca polityczny współczesnej Polski. Wystąpił, aby bronić dotychczasowych reguł gry. Ongis Daszyński porwał i fanatyzował tłumy. Płomiń jego wymowy mógł stopić bagnety i lufy a zahartować młoty na barykadach.

Tym razem mowa Daszyńskiego była przepięknym fajerwerkami — zimnym ogniem bengalskim — co to żrenicę oślepiła, ale mroków nie rozprasza. Sypały się snopy iskier — ale zimnych, niezdolnych zapalić nawet prochu. Była huraganem, po którym zrywa się burza... oklasków.

Bo Daszyński nie już nie miał do powiedzenia. Bronił sprawy osądzonej, doradzał samobójstwo. Wołał: spalmy scenę a nie dopuśćmy, aby kto inny miał na niej grać.

Daszyński mówił do aktorów — a to światek przewrotny, zwłaszcza gdy chodzi o faworytów. Poza aktorami tylko dla klaki jeszcze. O widownię od dawna przestał dbać.

Mowa ministra Makowskiego była skromniejsza — ale przeznaczona była dla widowni i trafiła do niej!

### KONSTYTUCJA W SEJMIE.

Rezultat pierwszego czytania projektu zmiany konstytucji, pozwala przypuszczać, że projekt rządowy bez większych na ogół zmian będzie przez sejm przyjęty. Dotychczasowego stanu rzeczy bronił w imieniu lewicy poseł Daszyński. Domagał się natychmiastowego rozwiązania sejm i nowych wyborów na zasadzie dotychczasowej ordynacji. Poddał nader efektownej ale mniej przekonującej krytyce projekt rządowy i retorycznie tylko tłumaczył braki nowego ustroju. Lekarstwo widzi w nowych wyborach.

Minister Makowski natomiast bardzo szczegółowo uzasadnił potrzebę zmian i przekonywująco udowodnił, że nie nowy, ale obecny sejm zmiany te uchwalił powinien. Pobieżnie naszkicował bilans prac sejm i bez osłonek powiedział, że w bilansie tym jest olbrzymi deficyt. Na polu ustawodawstwa, dla organizacji młodego państwa najniezbędniejszego, nic nie zrobiono. Nigdzie nie można rozpocząć ani budowy ani przebudowy od podstaw, bo podstaw tych brak w ustawodawstwie. Setki projektów leżą w sejmie i w normalnym trybie leżeć musiałyby jeszcze przez lata całe. Rząd musi w zastępstwie sejm pracę tę wykonać. Nie wolno więc nawoływać do rozwiązania sejm, gdy każda zwłoka przynosi szkodę państwu.

Przez usta prof. Makowskiego państwo upominało się o swoje potrzeby i zapomnienie.

Z ramienia prawicy nikt w tym pojedynku udziału nie wziął. Przedstawiciele klubów złożyli swoje deklaracje, w których ustosunkowali się do projektów rządowych mniej lub więcej przychylnie, głosując w rezultacie przeciw odrzuceniu tych projektów.

W całości projekty rządowe popiera tylko „Klub Pracy”, liczący zaledwie kilku posłów.

A jednak wolno mieć nadzieję, że w rezultacie projekty rządowe uzyskają potrzebną większość.

Bo sejm obecny nie jest tak czarnym, jakim się go maluje. Odczuwa on dobrze potrzeby państwa i dawno byłby podjął każdą silną i świadomą celu inicjatywę rządu, gdyby te rządy na nią się zdobyły. Jeżeli w sejmie partyjnośćwo się rozwielmożniło, to lwią część winy ponoszą wszystkie rządy dotychczasowe, które wprowadziły w stosunkach ze sejmem system: divide et impera. System ten zbankrutował — rozproszkowane sejm na dziesiątki klubów i klubików, powstało tyleż odrębnych interesów wyborczych i osobistych i rządy w rezultacie zamiast rządzić były rządzone.

Dzisiaj, gdy władzę ujął w ręce rząd, który zerwał z systemem pozyskiwania poszczególnych stronniactw, lecz prosto zwraca się do sejm — otrzyma wszystko. Być może, że żąda więcej niżby należało i niż rzeczywiście potrzeba, biorąc kryzys partyjnicwa za bankrutwo parlamentaryzmu, otrzyma jednak i to. Gdyby jeszcze wolno było przy ostatecznym głosowaniu zastosować system głosowania tajnego za pomocą kartek — kto wie czy nie otrzymaliby 90 procent głosów zamiast potrzebnych 68 procent.

### DYKTATURA WOJSKOWA W POLSCE.

Ludzie, którzy nie mogli zrozumieć dla czego marsz Piłsudski po zwycięstwie warszawskim nie ogłosił się dyktatorem i nie oparł swej władzy na bagnietach armji, mają ostatnio dość często sposobność przekona-

nia się, jakie kwiatki zakwitłyby u nas na glebie dyktatury wojskowej, sprzyjającej wybuchaniu zapędów soldateski.

Wystarczyło kilka dni majowych, aby zachwiała się równowaga w umysłach wielu oficerów i szeregowych naszej armji. Wychowała ich wojna, skracając trud zdobycia stopnia i obsypując przywilejami w stosunku do ludności cywilnej. Zanim jeszcze kogośkolwiek słuchać się nauczyli, wojna złożyła w ich ręce władzę rozkazu. Oszczędzając im nauki i treningu dyscypliny duchowej, uczyniła ich arbitrami w sprawach dyscypliny i posłuszeństwa.

A potem drugi nagły przewrót. Po przywilejach i pozorach władzy upośledzenie. Tam, gdzie im ustępowano, gdy za przywileje płacili życiem i trwałem niebezpieczeństwem życia — naraz oni ustępować musieli, gdy przyszło płacić banknotami, ustępować na najbardziej szary koniec.

Czy wolno myśleć o dyktaturze wojskowej, posiadając korpus oficerski, którego większość ma za sobą taką huślawkę i do normalnego obcowania ze społeczeństwem cywilnym nigdy przyzwyczaić się nie miała?

Tragiczne starcia między oficerami a osobami cywilnymi, jakie wydarzyły się w ostatnich dniach, pozwalają uprzytomnić sobie, jak układałyby się stosunek ludności cywilnej do armji w czasie dyktatury wojskowej.

Marszałek Piłsudski okazał się przewidującym mężem stanu, odrzucając wszelką myśl o dyktaturze w Polsce. Niewątpliwie też jako minister spraw wojskowych położył bardzo silny nacisk na sprawę kształtowania się właściwego stosunku żołnierza do obywatela cywilnego.

### DOLAR I ZŁOTY.

P. min. skarbu w obudwu swoich przemówieniach programowych podkreślił z dużym naciskiem stabilizację kursu, jako jeden z przodujących celów rządu. Nie trzeba zaznaczać, jak bardzo tem dogodził powszechnemu w całym społeczeństwie pragnieniu, głównie zaś bezpośrednio w stabilizacji zainteresowanym sferom gospodarczym, odczuwającym chwiejność kursu jako zło najgorsze i najdotkliwsze.

Jednakże to, co działo się w dziedzinie kursu walut obcych w pierwszych kilku dniach b. m., całkowicie naciło wszelkie pojęcia o tem, jak właściwie czynnikami miarodajne i decydujące, t. zn. w pierwszym rzędzie naczelne kierownictwo Banku Polskiego, sobie tę stabilizację wyobrażają. Tendencja dla kursu złotego była wybitnie zwyklowa, zdawało się więc, że to właśnie wytworzyło najbardziej dla stabilizacji sprzyjające warunki, gdyż wobec stale słabnącej tendencji dla walut obcych na czarnej giełdzie, Bank Polski, placąc o kilka punktów ponad to, co dawała ulica, mógł z łatwością ściągnąć do kas swoich obfite zasoby będących w podaży dolarów, przez co nietylko bez trudności zahamowałby niepożądany raptowny wzrost kursu złotego, ale i posiadałby trwałe środki na utrzymanie stałości kursu przez czas dłuższy. Tego jednak Bank Polski nie robił, przeciwnie: prześcigając się z ulicą w obniżaniu kursu, odstręczał podawców a nawet sam zdawał się ich nie szukać, gdyż zamykał okienka nawet przed wybięciem godziny urzędowej. Tak więc spadek kursu dolara postępowal nieprzerwanie, oddziaływując widomie na wzmaganie się dezorientacji z jednej strony, a nastrojów zastojowych w handlu z drugiej. Dopiero początek ub. tygodnia przyniósł zmianę. Bank Polski, mimo niższego kursu na ulicy, płacił konsekwentnie i wytrwale, niezależnie nawet od godzin urzędowych, zł. 9.15 za dolara i skupował wszystko, co w licznych szeregach podawców było do okienek jego zno-

### Treść numeru

DWIE MOWY.

KONSTYTUCJA W SEJMIE.

DYKTATURA WOJSKOWA W POLSCE.

ZŁOTY I DOLAR.

NOWY MINISTER OŚWIATY.

SANACJA.

RACHUNEK. K. Straszewicz

KOMENTARZE ANGIELSKIE O ZAMACHU. St. Kleczkowski

AMERYKA ZWYCIĘŻA. J. Stycz

BIAŁORUSKIE NASTROJE. J. K.

NADPŁACA RODZINNA. Inż K. Folkierski

PO PODWYŻCIE W PRZEMYSLE. M. B.

CIEN KRZYŻA. J. Jankowski

NARODZINY DZIESIĄTEJ MUZY. L. Brun

RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. Awil

szone. Trudno orzec, czy można wyciągnąć z tego wnioszek, że to jest meta, do której Bank Polski zmierzał, by przy niej się zatrzymać, czy też warunki nakazywały mu zatrzymać się z konieczności wobec nieco wzmocnionej tendencji dla walut obcych na czarnej giełdzie. (A może tendencja uliczna okrzepła właśnie dlatego, że Bank Polski wyzerpał doraźną podaż?) W pierwszym wypadku, t. j. o ile Bank Polski zmierza do stabilizacji na niższym jeszcze poziomie i rozporządza potrzebnymi do tego środkami, pożądanem byłoby, by raczej czemprowadzić kurs doprowadził do tej granicy, do jakiej dojść chce i w jakiej utrzymać go się czuje na siłach. W drugim zaś, t. j. o ile stanął nie z własnej woli, wszystkie wysiłki poczynione być muszą, by do ponownego spadku, ani też do wzrostu rozpięcia między kursem oficjalnym i nieoficjalnym, nie dopuścić, gdyż wielka nerwowość nastrojów powszechnych grozi dla obywateli możliwościami, a oparte na niesłychanie wątpliwych podstawach życie gospodarcze ciągłych wstrząsów i zamętu wytrzymać nie jest w stanie.

Zarówno w interesie poziomu naszych cen wewnętrznych, jak zwłaszcza w interesie nieprzekroczenia granicy naszych możliwości eksportowych leży, by decydujące w tej niesłychanie doniosłej dziedzinie postanowienia powzięte zostały szybko i według zgóry obmyślanego i doskonale rozważonego planu i programu, gdyż wszelkie pomyłki w tej najdrażliwszej ze wszystkich materji pomóc się mogą srodze i pokrzyżować wszelkie plany sanacji gospodarczej, które tak łatwo społeczeństwo i do której według oświadczeń swoich zmierza rząd. A przecież liczne znaki zdają się wskazywać na to, że przeprowadzenie tej sanacji w warunkach obecnych przy odpowiednio mądrym i wytrwałym postępowaniu czynników decydujących nie leży w sferze marzeń nieziszczalnych.



# W imię bezstronności i dobra publicznego

(List do Redakcji)

Czytając stale „Prawdę”, która mi trafiła do przekonania przez swój spokój wypowiedziania sądów, przez obiektywizm poglądów, a co najważniejsza — przez kierunek swej myśli przewodniej — natrafiłem w Nr. 27 z dnia 4 lipca r. b. na zdanie, z którym się zgodzić nie mogę. Chodzi mianowicie o następujące:

Czy wojewoda Bniński powinien był się podać do dymisji z chwilą wysunięcia jego kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej?

„Prawda” jest zdania: że tak. Jestem odmiennego zdania.

A więc przedewszystkiem nie jest gdziekolwiek — na całej kuli ziemskiej — wezwyczaj, by kandydat na Prezydenta Republiki miał piastowany urząd składający z chwilą postawienia kandydatury na prezydenta.

Ale w Polsce sprawa się miała jeszcze inaczej.

Nie były to wybory w czasie normalnym i w warunkach zwykłych. Było to po zamachu majowym. Postawienie kandydatury na Prezydenta ze strony stronnictw narodowych w Sejmie, miało przedewszystkiem charakter manifestacyjny i to — rzecz trzeba — bez najmniejszej wiary w powodzenie ze strony tychże stronnictw.

Stronnictwa te wysunęły jako kandydata na stanowisko Głowy Państwa człowieka, który gdziekolwiek pracował przedtem, wszędzie umiał tę pracę wykonać ze spokojem, z rozważą i faktem, umiał spełnić swój obowiązek i umiał równocześnie z godnością władzę polską reprezentować.

Następnie, wysunięcie takiej kandydatury należy przyjąć jako wyraz uznania dla osoby Kandydata, który w niezmiernie trudnej chwili dla Państwa potrafił zachować równowagę duchową i nie dopuścić, by z równowagi wyszło społeczeństwo Poznańskie w przeciwstawieniu się do władzy państwowej, skoro ta legalnie powstała.

A trzeba było widzieć, by zrozumieć, jak to wówczas było trudnym, przykrem i nawet niebezpiecznym: głowy zapalniejsze groziły nawet wojewodzie, chcąc go zmusić do zerwania z rządem w Warszawie i do ogłoszenia dyktatury. Nie ułaski się jednak grózb i tego nie dopuścił. I wszystko się powoli ułożyło i wróciło do równowagi.

A gdyby się był podał do dymisji? Czy się wówczas stało?

Oczywiście tego nie wiemy, ale jest obawa, że położenie mogłoby się zaognić i że mogłoby dojść do pożarowania godnych wypadków i zakłóceń.

Tego wszystkiego Bogu dzięki szczęśliwie uniknęliśmy i to wystarcza, by być zdania, że jest zawsze najlepiej skoro się ma „a right man on a right place”.

Karol Niezabykowski.

Gniezno, dnia 7 lipca.

(Przyp. redakcji). Wypowiadając w Nr. 27-ym „Prawdy” opinię, iż p. wojewoda poznański, Bniński, powinien był po wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej podać się do dymisji, kierowaliśmy się wypowiedzianą już przez nas przy innej okazji (nieprzyjęcie pierwszej dymisji p. Skrzyńskiego) zasadą, że w życiu politycznym, tak jak w teatrze, muszą być pomiędzy poszczególnymi aktami pauzy, na czas których zapada kurtyna.

Zewnętrzne, widoczne dla publiczności, stanowisko p. wojewody Bnińskiego wobec rządu od chwili wznowienia się władzy przez Prezydenta Wojciechowskiego do wyboru nowego Prezydenta było wyraźne i p. wojewoda musiał zdawać sobie sprawę z tego, że każdy jego krok poddany będzie w pewnym momencie nie surowej tylko, lecz wrożej, napastliwej i bezwzględnej krytyce przez tych, którzy uważają się za uprawnionych „opiekunów” doradców rządu, który, na skutek wypadków majowych doszedł do władzy. Musiał zdawać sobie i z tego sprawę, że wysunięcie jego kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej, będzie podawane przez te sfery za rodzaj nagrody i dowód uznania za dobrze przeprowadzoną opozycję.

Dlatego po wyborach powinien był podać się do dymisji. I jesteśmy przekonani, że dymisja ta nie byłaby przyjęta. Z jednej bowiem strony rząd należałby ocenił działalność p. wojewody i znał jej pobudki a z drugiej nieprzyjęcie dymisji — ze względu na popularność, jaką cieszył się p. Bniński w Wielkopolsce — spowodowałoby skuteczniej niż wszelka inna propaganda korzystny zwrot w opinii publicznej tej dzielnicy. Dziś nie odważyłby się atakować p. Bnińskiego ani podsuwać myśli o jego usunięciu.

Nie były to wybory normalne — jak pisze autor, p. Niezabykowski, i dlatego normalne zwyczajnie nie mogły mieć zastosowania. Było to po zamachu majowym a postawienie kandydatury p. Bnińskiego miało charakter

Obecna katastrofa ekonomiczna jest następstwem błędnej polityki gospodarczej. Kolo nasze od dawien dawna było świadome tych błędów i przewidywało smutne następstwa. Wedle sił naszych starał się zapoznać ogół z naszymi poglądami za pośrednictwem odczytów w Stowarzyszeniu Techników oraz odczytów, ogłaszanych drukami. Niestety głos nasz był zbyt słaby, i niezdolaliśmy w najdrobniejszej mierze odwrócić niebezpieczeństwa.

Dotychczasowe rządy uważały naród polski za przedmiot eksploatacji. Każdy z nich wysiłał dowiec, aby jak najwięcej wyciągnąć podatków i danin, aby jak najwięcej dóbr odebrać od obywateli na rzecz państwa. W planie finansowym miarodajne były jedynie wydatki, i do nich dostosowywano dochody, które trzeba było gwałtem wyciskać z zubożałej ludności.

Tego rodzaju koncepcje ekonomiczne są całkowicie błędne, a doprowadzone, jak u nas do ostatecznych konsekwencji, stają się szaleństwem. Rozumny plan finansowy dla państwa można ułożyć tylko na podstawie rozumnego planu gospodarczego. W oczach mądrego ministra na pierwszym miejscu powinna stać gospodarka narodowa, a dopiero na drugim finanse państwa. Nie naród żyje i pracuje dla państwa, lecz państwo powinno służyć narodowi. Odwrócenie tego stosunku jest objawem jakiegoś potwornego zbroczenia. Zresztą gdybyśmy nawet uważali naród polski jedynie za źródło dochodów państwowych, to i tak musielibyśmy uznać dotychczasową gospodarkę państwową za szaloną. Gdy rząd zrujnuje kraj przesadnymi ciężarami, to dochody państwowe muszą się zmniejszyć, i najsurowsze egzekucje nie na to nie poradzą. I dzisiejsze przewidywania budżetowe po stronie dochodów są najprawdopodobniej nierealne, bo kraj zrujnowany nadmiernym fiskalizmem i socjalistycznymi eksperymentami, nie jest w stanie płacić tyle, co w roku zeszłym.

Tak więc na pierwszym miejscu programu sanacyjnego powinna stać sanacja gospodarstwa narodowego. Jakiej drogi do niej prowadzić? Pierwszą prawdą, którą społeczeństwo i rząd powinny gruntownie sobie przyswoić, jest, że bogactwo i potęga ekonomiczna rodu się nie w ministerstwach i urzędach, lecz na polach, w fabrykach, warsztatach i kopalniach. Tylko sama ludność może przywrócić krajowi utraconą pomyślność, ale rząd musi jej na to pozwolić, musi usunąć obecne przeszkody. Wszelkie obietnice ministrów, że będą popierali to, albo tamto, są przeważnie dźwiękami bez następstw. Ministrowie i inni urzędnicy mogą wyrządzić wielkie szkody. Pod tym względem władza ich sięga daleko, ale jeżeli pragną istotnie przyczynić się do ekonomicznej pomyślności kraju, to przedewszystkiem nie powinni przeszkadzać. To jest najważniejsze, co mają do zrobienia.

Trzeba więc uczynić dokładny przegląd ustaw, rozporządzeń oraz praktyki administracyjnej i usunąć radykalnie to wszystko, co przeszkadza pracy nad odbudową, trzeba uczynić to z największą bezwzględnością i konsekwencją. Na pierwszym miejscu postawilibyśmy nasz system podatkowy. On sam jeden mógłby zrujnować kraj nawet bogatszy od naszego. Koniecznym jest zmniejszyć obciążenie podatkowe, bo obecne go zubożały kraj nie zniesie, a zatem muszą się skurczyć i wydatki państwa. Na to niema rady. Musi być według stawu grobla.

Ostatni rząd czynił niemałe wysiłki, aby zredukować budżet, lecz poszedł w kierunku najmniejszego oporu, robił oszczędności głównie na armii i szkolnictwie. Ale silna armia jest niezbędna gwarancją niepodległości, a szkolnictwo pracuje na lepszą przyszłość narodu. Te dwa działy tylko w ostatecznym razie powinny stać się przedmiotem oszczędności. Trzeba zaczynać od rzeczy zbędnych lub nawet szkodliwych, a więc skasować z połowę ministerstw i wiele innych urzędów, a w pozostałych doprowadzić personel do niezbędnego minimum, zwłaszcza ująć w jakiej rozsądnej granicy liczbę pracowników na kolejach oraz w innych przedsiębiorstwach państwowych. Takie redukcje nie tylko nie przyniosą szkody, ale będą użyteczne, bo

manifestacyjny — tembardziej akt ten powinien być zakończony pauzą — prośba o dymisję powinna być odegrać rolę kurtyny.

Nie mamy nic do zarzucenia p. Bnińskiemu — przeciwnie znamy go z działalności jego w Łodzi w czasie okupacji. Ziemianstwo i wieś całego okręgu łódzkiego zawdzięczają mu więcej niż można sądzić z listów otwartych w jego obronie ostatnio publikowanych. Miasta i miasteczka dzięki niemu nie znalazły tej nędzy aprowizacyjnej, jaką przeżyły inne okręgi Kongresówki i kresów, zajęte przez niemieckie władze okupacyjne.

Bzdury i gadki o wywożeniu maszyn z fabryk łódzkich my najlepiej ocenić możemy — powstały bądź dla sensacji, bądź na użytek prowadzonej obecnie przeciw p. Bnińskiemu kampanii w fantazji ludzi, którzy o działalności p. Bnińskiego w Łodzi dopiero teraz się dowiedzieli.

Sądźmy jednak nadal, że p. wojewoda Bniński, nie wnosząc po wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej prośby o dymisję, sam ściągnął na siebie stek oszczerstw i inwektyw, a ponadto najniepotrzebniej w świecie przychylił się do przedłużenia w Wielkopolsce stanu fermentu i rozjątrzenia, co zapewne nie było jego zamiarem.

# SANACJA

## Głos Koła ekonomicznego przy Stowarzyszeniu Techników Warszawskich.

zbyteczne urzędy przeszkadzają ludności w pracy, a zbyteczni funkcjonariusze jak najgorzej wpływają na sprawność instytucyj.

Nagle zmniejszenie aparatu urzędniczego wywołałoby wiele cierpień, dlatego też należy postępować ostrożnie i o ile można stopniowo, ale operacja musi być przeprowadzona. Gdy po jednej stronie postawimy pomyślność kraju wraz z jego trzydziestomilionową ludnością, a po drugiej wygodny żywot dziesiątków tysięcy zubożonych urzędników i kolejarzy, to wahać się nie wolno.

Prócz tego należy zaniechać na czas jakiś wszelkich inwestycji. Wogóle inwestycje państwowe powinny być robione nie z podatków i innych wpływów bieżących, lecz z pożyczek wewnętrznych. Obecnie pożyczka wewnętrzna nie miałaby widoków powodzenia. Poprzednie rządy, krzywdząc wierzycieli państwowych, zaprzęśli kredyt państwa, i teraz trzeba ten kredyt odbudowywać stopniowo skrupulatną uczciwością. Dopóki to nie nastąpi, musimy wstrzymać się od inwestycji nawet niezbędnych. W sprawach ekonomicznych każdy grzech trzeba odpokutować, a myśmy nagrzeszyli ogromnie.

Nietylko sama wysokość opodatkowania rujnuje kraj. Równie zębna lub może nawet zębniejsza jest struktura obecnego systemu podatkowego. Jest to płód demagogii i nieuczta. Podatki nasze są ogromnie uciążliwe dla ludności, a stosunkowo mało przynoszą skarbowi. Przy tem wszystkim sprowadzają one opłakane skutki ekonomiczne, zwłaszcza wypędzają z kraju kapitały, z kraju i tak już w nie ogromnie ubożego. Obecny system podatkowy ma jeszcze jedną wielką wadę, mianowicie pozostawia rozległe pole samowoli biurokracji i komisji szacunkowych. W tej dziedzinie dzieją się najnieprawdopodobniejsze niesprawiedliwości, i obywatel jest praktycznie wobec nich bezbronny.

Jeżeli kraj ma wyjść z dzisiejszej niedoli, to trzeba gruntownie przebudować cały system podatkowy, a ponieważ nasza biurokracja okazała całkowity brak kompetencji, przeto właśnie do tego zadania warto sprowadzić specjalistę zagranicznego.

Inną ważną przyczyną ruiny kraju jest nasze ustawodawstwo robotnicze. Stworzone na pożytek klasy robotniczej, sprowadziło na nią ciężką niedolę. Jeżeli dziś ktoś mówi o socjalnych zdobyczach proletariatu, to jest to albo wielka naiwność, albo wielki cynizm. Owe zdobycze to kolekcja takich niedorzeczności, które przy podobnej próżni byłoby szukać po szerokim świecie.

Pozbawiono klasę robotniczą prawa do pracy dłuższej od 46 godzin tygodniowo, i wmnawia się w tych ludzi, że to jest wielka zdobycz. Ograniczenia w prawach ma być zdobyczą socjalną. Klasa robotnicza wycierpiała wiele w ciągu wieków, ale chyba jeszcze nigdy nie padła ofiarą tak ordynarnego humbugu.

Ubożi zrujnowany kraj utrzymuje całe kosztowne ministerstwo, które ma za zadanie niepozwalać ludziom pracować. Albo te tak zwane świadczenia socjalne? Kto umie logicznie myśleć, ten wie, że świadczenia te opłacają sami robotnicy. Wszystko jedno, jak ustawa rozkłada odnośne ciężary, koniec końców muszą one spaść na robotników w postaci dodatkowego trudu lub głodu. Ponieważ pierwszego nie pozwalają ustawy i Ministerstwo Pracy, przeto musiał przyjść drugi.

Jeżeli pragniemy wybrnąć z dzisiejszego bagna, to musimy uczynić jak najprędzej koniec tej smutnej operetce, którą spłodziła przewrotność jednych i głupota drugich. Zasadniczym warunkiem pomyślności klasy robotniczej, jak i klas pozostałych, jest swoboda pracy i swoboda rozporządzania własnym zarobkiem. Dobrodziejstwa demagogów i opieka biurokracji nikomu jeszcze nie wyszły na dobre.

Wogóle wybitną cechą naszego ustroju państwowego oraz ważną przyczyną naszej nędzy jest ogromne rozpanoszenie się biurokracji, ogromne skrepowanie wolności ludzkiej, zwłaszcza wolności gospodarczej, a na domiar złego ta biurokracja, która ma być gubernantką obywatela, sama nie grzeszy uczciwością, jest ciemna i leniwa. Dzieją się też rzeczy wprost nieprawdopodobne, rzeczy, które wyrządzają szkodę krajowi i kompromitują władze polskie w oczach zagranicy i w oczach inteligentniejszych obywateli.

Największym skandalem jest tak zw. walka z drożyzną. Na rynku panuje taka cena, przy której podaż jest równa popytowi. Cena i ilość towaru, wystawiona na sprzedaż, są to dwie wielkości, które muszą czynić żądostwo dwom równaniom, a więc wielkości całkowicie określone. Nie tu niema do czynienia widzi-mię komisarza, starosty, czy nawet samego wojewody. Prawdy te są dostępne dla każdego, kto jako tako posiadał cztery działania, a tymczasem wytycza się dzie-siątki tysięcy spraw rocznie o pobieranie za wysokich cen, a nowi ministrowie opowiadają z wielką lubością zdumionemu narodowi, jak też oni zapomocą rozporządzeń wprowadzą w naszej sławnej ojczyźnie taniość wszelkich towarów. Zabawa ta musi już raz się skończyć, gdyż jest zbyt kompromitująca i kosztowna.

Jak dalece środki umysłowe naszych kierowników życia gospodarczego są niewystarczające, na to mamy dwa wielce charakterystyczne i dobitne dowody. Chodzi o podniesienie kursu złotego i władze nasze wprowadziły w tym celu dwa ograniczenia, krępujące swobodę gospodarzą obywateli, a jednocześnie działające w kierunku wprost odwrotnym do zamierzonego. Mamy na myśli zakaz wywożenia papierków złotych zagranicę oraz zakaz nabywania monet zagranicznych, a zwłaszcza dolarów. Twierdzimy kategorycznie, że obydwa te zakazy obniżają zdolność na-

bywczą złotego, a więc i kurs jego. Może być, że skutki praktyczne są niewielkie ze względu na łatwość o-biejsia zakazów takich, ale bądź co bądź sprawa ta charakteryzuje tendencje i umysłowość sfer, które pragną kierować życiem gospodarczym.

Również kompromitujące są utrudnienia paszportowe. Naśladujemy pod tym względem najgorsze rzady, jakie znała Europa, a zwłaszcza rząd cara Mikołaja I-go, odgradzamy się murem chińskim od Zachodu, skąd głównie przychodzi do nas postęp techniczny i postęp wogóle.

Jeszcze szkodliwsza dla gospodarstwa narodowego jest arbitralność władz w dziedzinie handlu zagranicznego, arbitralność, pozostawiająca w cieniu wszystko, na co ważyły się rządy carskie, te ciągłe zakazy przywozu jednych dóbr lub wywozu innych, prohibicyjne lub nadmierne stawki celne, nieoczekiwane zmiany taryfy celnej, system polewoń przywozu i wywozu, utrudnienia wywozowe i t. d. Wszystko to uniemożliwia w Polsce gospodarkę konsekwentną, opartą na przewidywaniach, i pozbawia kraj korzyści, pochodzących z wymiany międzynarodowej, a zarazem jest dowodem, że ci ludzie, którzy z bezziemną zaręczalnością decydują w najważniejszych sprawach gospodarczych, mają bardzo naiwne wyobrażenie o istocie tej wymiany, o jej znaczeniu i mechanizmie.

Dla gospodarstwa rozwoju kraju niezbędną jest w tej dziedzinie jak największa swoboda. Wogóle należy okiełznać biurokratyczną wszechwładzę, należy ograniczyć zakres działania biurokracji do rzeczy niezbędnych, do zadań, nieprzekraczających jej sił moralnych i umysłowych. Byłoby to naturalne zadanie sejmu. Obrona wolności obywatelskiej jest jednym z najważniejszych obowiązków reprezentacji narodowej, ale niestety, sejm skutkiem niskiego poziomu oświaty do obowiązku tego się nie pozuwał.

Musimy tu podnieść bez obijania w bawelną pewną sprawę nader przykra i drażliwą, mianowicie sprawę uczciwości państwa względem swych obywateli. Wśród urzędników, a nawet ministrów panują o tym przedmiocie najdzielsze wyobrażenia. Uchodzi za rzecz godziwą krzywdzenie poszczególnych obywateli, a nawet ogółu na rzecz państwa. O szkankowaniu płacących podatki wzmiankowaliśmy już wyżej. Tak samo traktowani są dostawcy rządowi, jeżeli nie cieszą się specjalnymi względami. Dlatego też państwo musi płacić za nabywane dobra i usługi drożej, i to znacznie drożej, niż ludzie prywatni. Wzmiankowaliśmy już o wykwiłowaniu właścicieli pożyczki Odrodzenia, tych ludzi, którzy pośpieszyli z pomocą państwu w potrzebie. Ten brzydki czyn wyrządził Polsce ogromną krzywdę moralną i koniec końców weździe się nie opłacił, gdyż na długie czasy zaprzęśli kredyt państwowy. Dziś Polska poszukuje pożyczki na obydwoch półkulach, a nie próbuje nawet zwrócić się do własnych obywateli.

Do tej samej kategorii czynów niedozwolonych zaliczamy pokrywanie wydatków państwowych w drodze inflacji. Jest to w gruncie rzeczy fałszowanie pieniądza, t. j. ten sam czyn, za który na prywatnego człowieka spada piętno przestępcy.

W Polsce powinna raz na zawsze ustalić się zasada, że państwo tak samo obowiązuje uczciwością nie tylko formalną, lecz i istotną, jak i każdego obywatela. Tego wymaga nie tylko honor i dobre imię naszej ojczyzny, ale i dobrze zrozumiany interes. Czyn nieuczciwy może w pewnych ramach przynieść zysk prywatnemu człowiekowi, lecz państwu zawsze w rezultacie wychodzi na złe. Tak w stosunkach urzędów państwowych z poszczególnymi obywatelami, jak i państwa z ogółem obywateli należy przestrzegać skrupulatnie zasad uczciwości, a zwłaszcza raz na zawsze należy zamknąć to cuchnące źródło dochodów, które jest inflacja.

Dotychczas była mowa głównie o tem, czego władze państwowe czynić nie powinny, ale oczywiście ta część negatywna nie wyczerpuje programu gospodarczego. Są pewne zadania, które z natury rzeczy przypadają w udziale państwu, i które tylko państwo może rozwiązać. W dziedzinie gospodarczej najważniejszym z tych zadań jest zapewnić każdemu obywatelowi to, co mu się według prawa i słuszności należy. Tylko pod tym warunkiem może w kraju istnieć oszczędność i kredyt, te niezbędne dzwignie nowoczesnego gospodarstwa. Niestety dotychczasowe rządy polskie zupełnie zapomniały ten obowiązek, a nawet uczyniły z ustaw narzędzie krzywdzenia wierzycieli. Te praktyka wywłaszczania wierzycieli na rzecz dłużników jest najważniejszą przyczyną ruiny kredytu, która tak bardzo krajowi dolega. Pożyczka zagraniczna, o której stale marzą ministrowie skarbu, może pod tym względem przynieść tylko ulgę chwilową, lecz polepszenie gruntowne i stałe nastąpi dopiero wówczas, gdy ludzie nabiorą zaufania, że ustawy i władze państwowe stoją na dobre na straży zaciągniętych zobowiązań, i że nie powtórzą się skandaliczne dzieje wywłaszczania wierzycieli.

To są według naszego mniemania główne linie wytyczne racjonalnego programu gospodarczego. Pozwoliłoby ludziom gospodarować i pracować, dbać o to, aby każdy otrzymał to, co mu się słusznie należy, a ludność stopniowo odbuduje zrujnowaną pomyślność i potęgę ekonomiczną Polski. Wszelkie inne sposoby, mianowicie zakazy i ograniczenia, albo plany finansowe, polegające na wypuszczaniu nowych papierków, mogą jedynie powiększyć niedolę naszą. Z tak smutnych doświadczeń sejmów i rządów niepodległej Polski na polu gospodarstwa powinniśmy już wyciągnąć naukę nawet najciemniejsi.



## Komentarze angielskie o zamachu

Londyn, w czerwcu.

Po pierwszych chaotycznych refleksjach na temat przewrotu majowego, prasa angielska uzyskała już sens perspektywy i w sposób dość bezstronny, a nawet rzecz można przychylny, komentuje wypadki, zamierzenia oraz horoskopy Polski w dobie obecnej. Nie brak oczywiście przycinków i więcej lub mniej szczyrych rad lub wręcz oskarżeń, jak to niedawno uczynił znany publicysta amerykański, Simonds, na łamach „Sunday Times'a”, nie mniej jednak rzeczowość tonu i silenie się na bezstronność są raczej cechami, które w głównej mierze charakteryzują obecny stosunek prasy angielskiej do Polski.

Na dowód tego mogą posłużyć dwa doskonałe artykuły opublikowane niedawno w „Timesie” i w londyńskim „Ekonomicie”. Zwłaszcza pierwszy pióra specjalnego korespondenta zasługuje na baczniejszą uwagę. Zaznaczając na wstępie, że przewrót majowy był w rzeczywistości rewolucją lokalną a nie socjalną, „Times” tła dla niej doszukuje się w głównej mierze w roznorodności charakteru, zwyczajów, punktów widzenia i ustawodawstwa poszczególnych składowych części Rzeczypospolitej Polskiej, co nie przyczynia się do szybkiego uzyskania narodowej spójności, a co w rezultacie wytwarza dzielnicowe antagonizmy grożące w pewnych wypadkach, zwłaszcza jak majowe, bezpieczeństwu państwa, jako całości. Forma, jak poszczególne dzielnice Polski były rządzone do odzyskania niepodległości, decyduje niezawodnie o tem, jak zareagowały one na przewrót majowy i dlaczego w pewnych środowiskach polskich istnieje dotąd gwałtowna niechęć do nowej struktury rządu. Tego jednak nie uważa „Times” za szkodliwy dla Polski „per se” pod warunkiem przeprowadzenia koniecznych reform zmierzających do stabilizacji ekonomicznej i finansowej Polski, kodyfikacji i uzgodnienia ustawodawstwa poszczególnych dzielnic celem ujednostajnienia go dla całego państwa oraz uzyskania dla Polski takiego stanowiska mocarstwowego w Europie na jakie z uwagi na swój obszar, ludność i zasoby moralno-materiałowe zasługuje. Nieefektywność pod tym względem sejm, który nie był w stanie dzięki nieelastycznej konstytucji stan ten naprawić, pokonując jednocześnie dzielnicowe uprzedzenia, zwyczajnie i przywileje, uzasadnia do pewnego stopnia potrzebę radykalnej zmiany, jaka miała miejsce w maju r. b. „Times” odrzuca zarzut, że słusznym dlań powodem była rzekoma korupcja sejm, aczkolwiek nie przeczy, że fakty przekupstwa i bogacenia się kosztem państwa niezawodnie w wielu wypadkach miały miejsce. Nie można jednak tych faktów porównywać z tem, co się działo w Niemczech lub na Węgrzech. „Prostu sejm przegadał się do absurdu, zaś z racji sztywności konstytucji nie mógł się sam rozwiązać, chyba pod warunkiem, iż należałoby się spodziewać od posłów sejmowych takiego samozaparcia, którego wszakże sytuacja nie wymagała. Polska konstytucja, jak szereg innych konstytucji, została stworzona pod wpływem bieżących wypadków, kiedy w latach 1920 i 21-ym prawica oponowała przeciw dawnemu ówczesnemu Naczelnikowi Państwa zbyt wielkiej władzy. Nawet teraz — kończy „Times” — istnieje silna opozycja przeciw udzieleniu jej nowemu prezydentowi z obawy że marszałek Piłsudski znów się o nią pokwapi i używać jej będzie z większą niż dotąd siłą i surowością”.

Charakteryzując osobę marszałka, pisze „Times”, że nie jest on Mussolinim, ponieważ stale cofa się przed logicznym osiągnięciem swego celu, zaś akcje jego nigdy nie doprowadza do końca. Uchodzi jednak za obrońcę ubogich i to mu jedna popularność w masach. Należy jednak zawsze pamiętać, że masy stale popierają sukces, ponieważ mają nadzieję, że w każdym ataku na przywilej jest coś do uzyskania. „Prawica się w dużym stopniu powodzeniem Piłsudskiego zdyskredytowała, ponieważ źle obliczyła jego siły i nie była zorganizowana, jednakże wiele będzie zależało od tego jak dalece zaakceptuje dokonane fakty i czy zechce współdziałać w odrodzeniu państwa, jak to już pewna „grupa” prawicowa uczyniła”. („Times” ironicznie podkreśla słowo „grupa”).

Przechodząc do ekonomicznej strony zamachu stanu, stwierdza „Times”, że na każdym kroku widać w Polsce ślady finansowych kłopotów, których zdaje się nie usuwać poza świeżym kapitałem potrzebnym dla odrodzenia rolnictwa, przemysłów, redukcji bezrobocia i pomnożenia siły kupnej ręki wewnętrznej. Radę na to widzi „Times” w uzyskaniu znacznej pożyczki pod kontrolą Ligi w rodzaju kontroli Austrii, lub pożyczki zdobytej na międzynarodowym rynku finansowym, znacznie droższej. Rozumie on

## RACHUNEK

Dni majowe zamknęły pierwszy rozdział historii odrodzonego państwa polskiego, i dziś można już ogarnąć wzrokiem widok ogólny przeżytego okresu. Dominuje w nim barwa czerwona. Stosownie do utartych zwyczajów zarówno parlament, jak i opinia, dzieliły się na prawicę i lewicę. Lewica wyróżniała się śmielszymi planami na przyszłość, dosadniejszym językiem i bezwzględniejszymi metodami walki, ale obydwie odłamy myślały kategoriami socjalistycznymi, obydwie zgadzały się, gdy chodziło o rzeczy najbliższe. W sejmie inicjatywa do tak zw. zdobyczy socjalnych wychodziła zwykle od lewicy, ale na ogół popierały je i stronnictwa prawicowe. Stąd poszło, że w kraju naszym reformy społeczne dobiegły kresu, po za który leży już porządek bolszewicki, i którego niechce przekroczyć żadne stronnictwo z wyjątkiem komunistów. Tym sposobem wytworzyło się położenie paradoksalne, a pod pewnym względem tragiczne.

Słyszałem historję kapucyna, który zbuntował się przeciwko władzy zakonnej, wystąpił z klasztoru, zrzucił habit, a włożył spodnie i marynarkę. Człowiek ten pragnąłby namiętnie niechce męczennikiem ciemnych sił reakcji, odegrać rolę jakiegoś Giordano Bruno lub Paolo Sarpi, ale niestety nikt go nie przesładuje, i to stanowi tragedję jego żywota.

W nieco podobnym położeniu są nasze stronnictwa lewicowe. Cały jadospis zdobyczy proletariatu, figurujący w ich programie, został już wyczerpany, i niesposób coś nowego wymyślić. Wprawdzie mówi się o pogłębieniu rewolucji, o gruntownych reformach społecznych, ale nikt nie wie, co by te straszne wyrazy miały oznaczać. W gruncie rzeczy nie pozostało nic innego, jak spożywać w spokoju owoce zwycięstwa, a tymczasem lewica jest żadna walki. Jej racja bytu to odpięcie kłosa czarnej reakcji, to biadanie nad krzywdą klas pracujących, to oskarżanie nieba i ziemi o sprzysiężenie na zgubę prole-

objekcje jakie się Polakom nasuwają, co do pierwszej formy ekonomicznej pomocy, nie mniej jednak nie widzą bardzo w znacznym sukcesie drugiej. Deprecjacja złotego i brak organizacji przemysłu stoją tu w znacznej mierze na przeszkodzie. Polska jest niezawodnie krajem ekonomicznie samowystarczalnym i finansowo odpowiedzialnym, potrzeba tylko energicznych reform, żeby zeń zrobić „paying concern”. Jako zbawienie rekomenduje „Times” taką kontrolowaną pożyczkę, która w wypadku Austrii okazała się rzeczywiście pożyteczną i niema nic wspólnego z planem Davesa, który konfiskuje znaczne dochody Niemiec na korzyść aliantów.

Diennik londyński kończy uwagą, że ciągle deprecjacja waluty polskiej nie jest w świetle doświadczeń inflacji faktem dodającym otuchy. Należy pamiętać, że w takich wypadkach opodatkowanie nigdy nie może dostrzymać poziomu spadkowi waluty i w rezultacie zdarza się, że podatki nie opłacają systemu fiskalnego. Stopniowo państwo coraz mniej dostaje, robotnik jest coraz gorzej opłacany, zaś całe bogactwo kraju dostaje się, dzięki wysokiej stopie procentowej i okazjom dla spekulacji do rąk różnych inflacyjnych rekinów. Polska posiada jednak wszystkie zasoby, aby powstrzymać tę katastrofę, i gdyby zostały one upłynnione, to Polska szybko odzyskałaby swą ekonomiczną równowagę. Jeżeli to nie zostanie zrobione, to należy rzeczywiście obawiać się socjalnej a nie lokalnej rewolucji, która przyniesie Polsce i Europie olbrzymie szkody.

Londyński „Economist” kładzie główny nacisk na usunięcie korupcji w polityce polskiej jako na główne uzasadnienie zamachu stanu. Usunięcie finansowego przekupstwa pośród polityków polskich, którzy zaczęli kilka lat z niczym podochodzić do ogromnych majątków, usunięcie protekcji i wywyższania stanowisk rządowych dla fortyfikowania prywatnych interesów w uszczelnieniu państwa, przy uniemożliwieniu łapownictwa karami pośród drobnej biurokracji, oto wystarczające, zdaniem „Ekonomisty”, podstawy dla uzasadnienia czynu marszałka Piłsudskiego. W związku z tem potrzebna jest nietyle zmiana formy rządu lecz ducha narodu i rządu jednocześnie. Nominacje rządowe powinny następować nie na zasadzie klucza partyjnego czy innej protekcji, lecz według zasługi i kwalifikacji danego osobnika, wtedy osiągnie państwo wysoki stan organizacji i szybko uzyska sprawność i dobrobyt odpowiadający jego zasobom i dążeniom. „Economist” zaleca również więcej liberalizmu w stosunku do mniejszości narodowych, stając specjalnie w obronie Żydów, Rusinów i Ukraińców. Czy taki sam liberalizm zaleca autor artykułu w stosunkach Anglików do Egipcjan lub Hindusów, nie wiadomo?

Stefan Kleczkowski.

tarjatu. Sytuacja bodaj gorsza niż owego kapucyna w marynarce.

Pomimo tak radykalnego zabarwienia, a może właśnie dzięki niemu, w naszych sferach politycznych panowały nastroje ogromnie pożyteczne, ogromnie użyteczne. Hołdowano jeżeli nie materialistycznemu pojmowaniu dziejów, to materialistycznemu, i to skrajnie materialistycznemu, pojmowaniu polityki bieżącej. Wyobrażano sobie Polskę pod postacią studni pełnej różnych dobrych rzeczy, i każdy usiłował jak najgłębiej zapuścić swe wiaderko. Czerpali więc przedewszystkiem *patres conscripti*, w których ręce naród złożył swe losy, czerpali urzędnicy, którzy mieli prowadzić społeczeństwo po drodze postępu i sprawiedliwości, czerpali wreszcie obywatele prywatni, posiadający spryt lub plecy. Zwłaszcza pierwsi byli nienasycony. Wyznaczyli sobie z góry hojne wynagrodzenie za trud posłowania, a potem zamiast pracować nad dobrem publicznym obrabiali w urzędach państwowych geszefty własne i geszefty swych protegowanych. Działy się rzeczy zupełnie niepojęte dla ludzi naiwnych, myślących kategoriami państwowymi, lecz całkowicie przezjryste z punktu widzenia geszeftu. Pewien minister, na którego rzucano gromy w sejmie i w prasie, mówił po otrzymaniu dymisji: „Niechaj pan nie sądzi, aby pomiędzy mną a zwalczającymi mnie stronnictwami istniały jakies różnice natury ideowej. Poprostu chodziło o obsadzenie kilkunastu dobrych posad w Małopolsce. Mianowałem kandydatów według własnego przeświadczenia, nie stosując się do nalegań wpływowych posłów. To wywołało burzę”.

Taka działalność posłów szerzyła korupcję wśród biurokracji, bo protegowany urzędnik, który zamiast należytych uzdolnień, posiadał jedynie plecy, odkładał na bok najelementarniejsze zasady moralne, jako śmieśny przesąd. Parlament, który w wolnych narodów powinien być gwarancją zdrowia, szerzył po całym kraju zepsucie.

Nie wierzę w modne dziś historje o bankructwie parlamentaryzmu. Ze są landary, trąkające, jak żydowski młyn, i zapowietrzające ulice, to jeszcze nie dowód, że zbankrutował automobilizm, i że trzeba wszystkie samochody oddać na szmelc. Natomiast na nic zbankrutowała ta potworna postać parlamentaryzmu, która powstała u nas, którą Polska zawdzięcza radykalnym przesądom i politycznemu nieuctwu. Jest rzeczą konieczną tak zmienić ustawę wyborczą, aby do sejmiku dostawali się tylko ludzie, stojący na wysokim poziomie moralnym i umysłowym, a prócz tego tak zmienić konstytucję, aby ministrowie byli mniej zależni od sejmiku, aby dotychczasowy szantaż przeszedł do historii.

Stokroć zgubniejszą dla kraju była żarliwość partyj i klas. Każda usiłowała wyłożyć z ojczyściej sadzawki jak najgrubsze ryby bez żadnego względu na dobro ogółu, bez oglądania się na przyszłość. Patriotyczne ziemiaństwo wyciągnęło tylko jedną rybę, ale tłuszczyką i smaczną, mianowicie uzyskało umorzenie, lub tak dobrze, jak umorzenie długów. Ludzie ci bardzo sprytnie skorzystali z dwóch okoliczności, naprzód z tego, że jeden z nich doszedł do władzy i wpływu, powtóre z ekonomicznej naiwności lewicy, która każdego wierzyliela uważa za lichwiarza i wyzyskiwacza.

Przy obszarnikach pożywili się nieźle kamienicznicy, a także w pewnym stopniu przemysłowcy, którzy także tanim kosztem oczyszcili się z długów. Ostatni mieli i inne gratki, jak niesłychanie korzystne obciążenia rządowe, pożyczki, spłacane zdeprecjonowanymi markami i t. d.

Za starszą bracią podążyli poczciwi kmiotkowie, którzy sięgnęli po cudze grunta, wywłaszczyli obszarników na swoją korzyść, jak tamci wywłaszczyli wierzycieli. Tylko, że obszarnicy obłowili się odrazu, a zdobywcy chłopskie to jeszcze muzyka przyszłości. Praktyczny umysł chłopski nie gardził i mniej wionnemi kaskami, jak bezkarność kradzieży leśnych oraz wyzwolenie z opresji urzędów walki z drożyzną, jakkolwiek rzeczono urzędy cieszą jego całkowitem uznaniem, gdy chodzi o inne warstwy narodu.

Szczególnie obfity był połów tak zw. klas pracujących. Otrzymały one, lub raczej zdobyły, wszystko, o czym mogły marzyć. Czas pracy krótszy niż gdziekolwiek na świecie, urlopy płatne, kasy chorych, różne ubezpieczenia, bezwzględne prawo do strajku, wszech władzę związków zawodowych, narzucających swą wolę władzom państwowym i utrzymujących własną siłę zbrojną.

Wreszcie i na ogół obywateli miejskich spłynęło słodkie błogosławieństwo w postaci ochrony lokatorów. W tej walce klas wszyscy zwyciężyli, wszyscy powinni zgodnie zanucić hymn zwycięstwa, a błogosławiony kraj, w którym wszystkie warstwy zdobyły takie sukcesy, powinien popłynąć mlekiem i miodem.

Tymczasem stało się coś takiego, co prze-



MASZYNY do PISANIA „UNDERWOOD” najnowszego modelu i najtrwalszej konstrukcji. ZAMIANA ŻUŻYTYCH MASZYN NA NOWE ARYTMOMETRY DO LICZENIA „ODNER”

MEBLE BIUROWE. WŁASNY WARSZTAT REPERACYJNY 84

Józef Leżon, Łódź, ul. Przejazd № 4. Telefon № 2-23.

wraca do góry nogami wszelkie kalkulacje ludzkie. Oto wszyscy się zawiedli, wszyscy wyglądają tak, jakby wracali o suchej gębie z wesela, na którym spodziewali się uczciwej wspaniałości. Bracia szlachta siedzi w gorszych długach niż dawniej, a do tego gnębi ją brak kredytu i zatruta życie przedsmak reformy rolnej. Kamienicznicy są jeszcze w gorszej sytuacji, a przemysł leży w ruinie. Ci stosunkowo nieliczni chłopcy, którzy otrzymają cudzą ziemię, może się kiedyś na tem dorobią, ale to stanie się jeszcze nie prędko, a tymczasem wieś, jako całość, traci ogromnie na ruinie dworów, na podważeniu prawa własności i skrupowaniu obrotu ziemią. Klasa robotnicza, na którą spadły największe błogosławieństwa, która święciła najświetniejszą zdobycę, cierpi gorzką niedolę i przymiera głodem. Ogół ludności miejskiej żyje w nieustannym kryzysie mieszkaniowym, a ruch budowlany, który nam tak entuzjastycznie zwiaśtowano, na który nawet płacimy specjalny podatek, ani rusz nie chce się zacząć. Wreszcie w całym kraju bieda aż piszczy, i nic nie zapowiada polepszenia prócz wymownych artykułów jednego z głównych sprawców wymienionych zdobyczy.

W sienkiewiczowskim „Potopie”, Bogusław Radziwiłł przywrótnywa Rzeczpospolitą do postawu czerwonego sukna, za który ciągną szwedzi, moskale, elektor, tatarzy i kozacy. Ten obraz pasuje i do ostatnich czasów, tylko, że teraz ciągnęli nie obcy, lecz swoi, i każdemu jakiś szmat został w ręku. Wstróśce przekonał się każdy, że mu nic ze zdobytego łachmana, i wszystkim jest źle, bo została okaleczona całość, która należy do wszystkich i jest dla wszystkich niezbędna.

Przy tak naiwnym, a zarazem bezwzględnie egoizmie wszystkich warstw, państwo polskie musi być nad wyraz słabe, a nawet utrzymanie jego staje się wątpliwym. Trzeba jasno zdać sobie sprawę z tego, że tu do poprawy nie wystarczą żadne reformy urzędów państwowych. Jedynie udoskonalenie człowieka, jego umysłu i charakteru może spowodować istotną poprawę.

Uważam za rzecz pewną, że społeczeństwo polskie zwolna przeobraza się w pożądanym kierunku. Jest to musowe. Womność zawsze i wszędzie wywiera na ludzi wpływ błogosławiony, i pokolenia, które wyrosną w atmosferze wolnościowej będą niewątpliwie zdrowsze i lepsze od tych, które wychowywały się w czasach niewoli. Kto ma styczność z młodzieżą akademicką i zdaje sobie sprawę z tego, co się koło niego dzieje, ten musi przyznać, że przynajmniej w b. zaborze rosyjskim w ciągu jedenastu lat istnienia szkół polskich, nastąpiła znaczna zmiana na lepsze. Mam powody mniemać, że jest to zjawisko ogólne, że stopniowy postęp moralny i umysłowy zdobywa się zarówno wśród ludności miejskiej, jak i wiejskiej. Wprawdzie nie brak głosów pesymistycznych, ale opinie takie należy brać z wielkim krytycyzmem, gdyż źródłem ich jest najczęściej nie świat zewnętrzny, lecz wewnętrzny stan pesymisty.

Poprawa idzie zwolna, lecz ciągle. Trzeba pracować z największą energią nad przyspieszeniem procesu, a przedewszystkiem należy zwalczać wszelkie zakusy, czy to pochodzące z lewej czy z prawej strony, a dające do ograniczenia wolności. Ograniczenie takie odsunęłoby chwilę wyzdrowienia i byłoby nieszczęściem narodowym. Prócz tego trzeba wszelkimi środkami szerzyć lepszą kulturę polityczną, a przedewszystkiem jest rzeczą konieczną stworzyć lepszą prasę, a zwłaszcza prasę codzienną. W ustroju wolnościowym prasa jest organem zasadniczego znaczenia.

Przed wojną mieliśmy tylko dzienniki lokalne, zajmujące się miejsc. sprawami, a głów nie teatrem. Z odzyskaniem niepodległości nie wiele się zmieniło. Gazety nasze na ogół jaknajgorzej informują społeczeństwo o tem, co się dzieje na świecie i wcale go nie oświecają, a do tego namnożyło się gazetek z pod ciemnej gwiazdy, których wpływ jest jak najgorszy.

Wprowadzenie cenzury, o czym marzą nie którzy nie doprowadziłoby do niczego. Cenzura zawsze i wszędzie obniża wartość prasy, i nie było przykładu, aby oddziaływała dodatnio. Tu, jak i w innych dziedzinach, polepszenie sprowadzić może tylko uczciwa praca i odwaga obywatelska. Zygmunt Straszewicz,



# AMERYKA ZWYCIĘŻA

Kiedy dnia 3-go sierpnia 1492 roku wypływały z portu Palos okręty królowej Izabelli, aby się ziszcilo „manjackie” pragnienie gennęczyka Krzysztofa Kolumba, kiedy przez długich dziesięć tygodni płynęła na zachód, wciąż na zachód z wydeptymi żaglami eskadra awanturnicza — na Oceanie Atlantycznym, na tych bezmiarach nieznanych wód i nieznanym żywiołom, poczęła się Nowa Era.

Człowiek średniowiecza zdobywał nowy ład, odlatywał — stwarzał Nowy Świat. W istocie bowiem odkrycie wielkiego ładu na zachodniej półkuli stwarzało nowy świat możliwości, nowy świat dążeń, nowy świat pojęć ekonomicznych, a z czasem i politycznych, a rozszerzając pod względem obszaru terytorjalnego kulę ziemską, rozszerzało jednocześnie horyzont myśli ludzkiej.

Odkrycie Nowego Świata zmieniło jednak przede wszystkim średniowieczne pojęcie imperjalizmu i rozszerzyło dążenia władców europejskich poza granice Oceanu. Mieć państwo, w którym nie zachodzi słońce, stało się marzeniem, odbierającym sen Habsburgom, Burbonom i Tudorom. A tymczasem człowiek, gnębiony absolutyzmem i despotyzmem, człowiek, wyrwywający się z pod władztwa średniowiecznych formuł, z objęciem krepujących się stanowości, z pod ucisku niesprawiedliwego zróżnicowania, człowiek - fantasta, poszukiwacz, awanturnik, ofiara losu, ba, nawet zbrodniarz umykał „za Ocean” niby na szeroki step, szukając zmiany, odpływu dla swojej bujnej energii czynu, dla swego temperamentu i dla swojej duszy.

Okazało się dowodnie, że nowe warunki bytu, że wyrwanie się z zastarzałego systemu europejskiego ustroju wyzwoliło w człowieku nowe możliwości, odmienną inicjatywę i zdolność organizacyjną, że stało się szkołą innych pojęć o godności człowieka, stworzyło nowy typ, który z natury rzeczy musiał wreszcie zasadniczo przeciwstawić się typowi człowieka Starego Świata i zerwać więzy, łączące go z dawną ojczyzną.

Zbyt krótkowzroczną byłaby bowiem historia, zbyt ciasny byłby jej widnokrąg, gdyby wielką wojnę Stanów północnej Ameryki z Anglią ujmowała jedynie ze stanowiska tezy ekonomicznej, czy parlamentarnej. Te dwie tezy mogły być przyczyną bezpośrednią, ostatnią kroplą wody w dzbanku. Istotną przyczyną „walki o wolność” była konieczność zerwania z macierzą europejską, obcą już i niezrozumiałą w swym imperjalistycznym egoizmie. Dwa światy idei stanęły w r. 1775 do walki, a pokój wersalski w 1783 roku nie zakończył, jakby się zdawało, tych zmagani, które po dziś dzień trwają. Drugi pokój wersalski — 1918 r. — wskazuje właśnie, że zwycięstwo Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, odniesione przed 150 laty, stało się początkiem bezustannych zwycięstw Ameryki i „amerykanizmu” nad Europą, nad Starym Światem. Posomysy jedną kłeskę po drugiej, broniąc — bezwiednie i bezpotrzebnie — zmurszałych twierdz. *Ameryka zwycięża!*

Wielki przewrót umysłowy z drugiej połowy XVIII w. t. zw. racjonalizm, był wprawdzie moralną podstawą wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, był wreszcie teoretycznym podłożem wspaniałej deklaracji niepodległości 1776 r. i praktycznie sformułowanej konstytucji amerykańskiej 1789 r. — lecz był to ostatni, rzecz można, wysiłek myślowy Starego Świata, który szybko i sprawnie zrealizowany przez Nowy Świat wskazał Europie, jakie są jej zadania, jaką drogą ma dążyć do odrodzenia wewnętrznego. „Deklaracja Niepodległości” wyprzedziła rewolucyjną „Deklarację praw człowieka i obywatela”, a twórcą tej ostatniej Lafayette, przeszczerpił niejako idee amerykańskie, które poznał i zrozumiał jako uczestnik bojów o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Idea wolności szła więc kolistą drogą poprzez Ocean z powrotem do Europy, rewoltując narody europejskie, wywołując długie pasmo wstrząsów w XIX w., zmieniając gwałtownie, a jednak zbyt powoli stare oblicze Europy, pokrywając je szminką ustrojów konstytucyjnych, pod którą krył się jednak ten sam ohydny i zbrodniczy militarizm, imperjalizm, despotyzm, powodujący nowe rewolucje, nowe wojny. Wulkan europejski wiecznie niespokojny i niepokojący, wulkan azjatycki, wulkan afrykański wywołał w rezultacie doktrynę Monroego, nakazującą Stanom Zjednoczonym zupełne desinteressement w sprawach Starego Świata, odsunięcie się, odgroźenie od tych niezdrowych, niemoralnych stosunków wzajemnego pozerania się i od tych mocarstwowych ambicji i ambicyjek, rozwijających się na trupach państw i narodów słabszych.

Wielka wojna, która była niejako sumarycznym obrachunkiem sumienia Starego Świata, musiała tem samem Stany Zjednoczone wyprowadzić ze stanowiska li tylko ob-

serwacyjnego i obudzić zainteresowanie się aktywne sprawami wschodniej półkuli. Zanosilo się przecież na rewizję pojęć, odbywała się jak gdyby na tych wszystkich polach bitew krwawa rehabilitacja krzywd. Nieuchwytna, niedoceniona jeszcze przez historyków mistyka wydarzeń dziejowych dokonywała się, dopełniała się w tych dniach, kiedy Stany Zjednoczone, wypowiadając wojnę cesarstwu niemieckiemu, protestowały przeciw barbarzyństwu łodzi podwodnych. Stany Zjednoczone oddawały bowiem dług Francji za entuzjazm, z jakim przed 140 laty witano w Paryżu wieść o wybuchu walki niepodległościowej kolonii północnej Ameryki, za gorące przyjęcie, jakiego doznał wtedy w Paryżu wysłannik powstańców, Benjamin Franklin, za ochotników francuskich, za oficjalną wreszcie pomoc rządu francuskiego.

Ta sama mistyka wydarzeń dziejowych formułowała trzynasty punkt Deklaracji prezydenta Wilsona. Proste, chłodne słowa: „Ma być utworzone niezawisłe państwo polskie, które objąć powinno obszary zamieszkałe przez ludność niezaprzeczenie polską, któremu winien być zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza i którego polityczna i gospodarcza niezawisłość i terytorjalna całość winna być zagwarantowana paktem międzynarodowym” — te właśnie proste słowa były koniecznym, wewnątrznie nakazanym aktem zapłaty za służbę Kościuszki, za śmierć Pułaskiego, za entuzjazm Polaków, za ten wolnościowy, harmonijny współdziałanie dusz.

Niestety stara, zdeprawowana Europa załatwiła swoje rachunki krwawo, lecz połowicznie. Zwycięstwo Wilsonowskich, amerykańskich idei nie jest jeszcze zupełne. Ale idzie ku temu. W chaosie, w bezładzie powojennym kształtuje się powoli, ale już świadomie nowy twór, przyszłe Stany Zjednoczone Europy. Jeszcze dziś idea Coudenhove-Kalergi wydaje się mrzonką, utopią niezastosowaną praktycznie. Jeszcze trzeba lat walk i kłesk i pozornych zwycięstw, zanim Europa zrozumie, że wojna powszechna, która objęła świat w r. 1914, toczyła się w istocie o zasady

„na których podstawie Republika amerykańska została założona”. Prezydent Wilson, wzywając Stany do wzięcia udziału w tej dalekiej, obcej wojnie, posiadał pełną świadomość swojego i Ameryki posłannictwa.

Przemiany, odbywające się w Starym Świecie, są jednak mimo pozorów rewolucyjnymi, powolnymi. I dlatego amerykańskizacja Europy nie nastąpi przez jedną noc. Z podziwem patrzymy na świetny, wspaniały, gigantyczny rozrost Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ze zdumieniem obliczamy, że to zaledwie 150 lat mija od chwili, kiedy wyniszczone wojną, ekonomicznie zbankrutowane Stany rozpoczynały swój nieopodległy byt. Sami jednak nie posiadamy tej śpiesznej, a jednocześnie precyzyjnej rzutkości, nie posiadamy tego szerokiego i zdecydowanego gestu, tej odwagi nieobliczalnej a obliczonej, tej ryzykującej, śmiałej inicjatywy.

Wojna powszechna stała się jednak aktem przełomowym w dziejach Starego Świata i dziś już zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że proces amerykanizacji przyspieszył tempa. Już przychylamy się na „gorącym uczynku” owe zmiany, odbywające się w nas i wokół nas. Usiłujemy przynajmniej wyzbyć się zastarzałych grzechów, zaplesniałych pojęć, pogardzamy już własnym marazmem, krytykujemy zółwią powolność, pesymistyczną niewiarę, rozumiemy, że należy wreszcie odrzucić legendę o naszej wyższości duchowej. Ameryka zwycięża! Nie, ona podrywa, podciąga nas ku sobie, odmładza nas, odradza. Młoda, piękna córka Europy, podaje swej starej, nieudolnej macierzy rękę.

Jakże to śpiewał wielki poeta amerykański Walt Whitman?

„I patrz ma duszo, czyż nie widzisz celu Boga [od początku?]  
„Otoczyć tak ziemię, spokrewnić i siecią

[splesić  
„Rasy, sąsiadów, poenić, słubem złączyć,  
„Przeszybować oceany, zbliżyć odległości  
„I kraje stopić w jedno...  
J. Stycz.

## NADPŁACA RODZINNA

Nadpłaca rodzinną nazywamy dodatek do płacy, jaką pracodawca daje pracownikowi, obarczonemu rodziną.

System ten ma dzisiaj we Francji wcale duże zastosowanie; przed wojną trafiało się to w rzadkich sporadycznych wypadkach.

W latach 1916—1918 grupa przemysłowców w południowej Francji założyła dla celów nadpłacy rodzinnych „Kasę Wyrównawczą” (Caisse de Compensation). Zasada takiej kasy jest następująca:

Z końcem kwartału każdy zakład podaje kasie 1) sumę godzin pracy pracowników („h”); 2) sumę wypłaconych nadpłacy, według ustalonej przez kasę taryfy („a”). Dyrekcja kasy sumuje: 1) wszystkie otrzymane godziny, co daje sumę „H”; 2) wszystkie wypłacone nadpłace, do których dodaje własne koszty administracji z czego otrzymuje sumę „D”, stanowiącą sumę wydatku do podziału. Poraz D:H=P i stanowi cenę godziny średniego wkładu pracodawcy. Iloczyn P×h stanowi wydatek średni każdego zakładu.

Jeżeli dany zakład wypłacił sumę większą od obliczonego dla niego iloczynu P×h, kasa zwraca mu różnicę, jeżeli zaś zapłacił mniej, to on kasie różnicę dopłaca.

Takich kas w r. 1921 było we Francji 53, w r. 1922 — 92, do których należało 5500 pracodawców, dających 700 000 pracownikom nadpłacy w łącznej sumie 80 000 000 fr. W r. 1925 było już 176 kas, do których należało 11 200 zakładów lub pracodawców, a wypłaciły one 160 milionów fr. 1 210 000 pracownikom.

Ogółem we Francji z systemu nadpłacy korzysta 3 500 000 pracowników na sumę 1 017 000 000 fr., t. j. miliard siedemnaście milionów fr., po wliczeniu wielkich towarzystw, które z kas nie korzystają. Jest to cyfra ogromna, jeżeli się zauważy, że według statystyki ilość pracowników w przemyśle i handlu wynosi we Francji około 6 milionów.

W r. 1925 średnia wartość nadpłacy wynosiła miesięcznie: na 1 dziecko 19 fr., na dwoje 48 fr., na troje 90 fr., na czworo 140 fr., na pięćoro 194 fr., na sześćoro 253 fr. Dla porównania przytaczamy, że funkcjonariusze państwowi otrzymali w 1925 r. na 1 dziecko 45 fr., na dwoje 60 fr., na troje 90 fr., na czworo 105 fr.

Nadpłacy wypłacają pracodawcy wprost pracownikom.

Oczywiście akcja nadpłacy rodzinnej spotyka się z ostrą krytyką i oporem ze strony żywiołów socjalistycznych, z chwilą bowiem, gdy robotnik staje się zadowolonym i przy-

wiązonym do swego warsztatu pracy, traci socjalizm materialny podatny dla akcji pogłębiania rewolucji socjalnej, dlatego starają się przekonać robotników, że tak jak ongiś włóścianin był „glebae adscriptus”, takim i on dzisiaj staje wobec swego pracodawcy. Jednak pracownicy są zadowoleni, a pracodawcy twierdzą, że otrzymują znakomite rezultaty — zapewne lepsze z tego rodzaju inicjatywy prywatnej, aniżeli my np. z naszych... urzędowo - ustawowych kas chorych.

Sceptyczny i źle usposobiony krytyk mógłby zarzucić, że skoro zaszła potrzeba nadpłacy rodzinnej, to normalna płaca robotnika bezdzietnego jest niewystarczająca, gdyż nie pozwala mu na utrzymanie rodziny.

Rozumowanie to byłoby zupełnie fałszywe. Trzeba sobie jednak jasno powiedzieć, że zasadniczo w instytucjach rządowych, samorządowych, jak i wielkich dzisiejszych zakładach handlowych i przemysłowych wynagrodzenie za pracę musi być ustalone według pewnych norm i korzyści, jakie pracująca jednostka przynosi, bez względu na skład jej rodziny, która jest wartością wciąż zmienną, bądź to przez przybytek, bądź to przez ubytek. Wynagrodzenie to musi być jednakowoż takim, aby pozwoliło pracownikowi żyć w sposób godny człowieka.

Oczywiście, w miarę powiększania się rodziny, przy jednych i tych samych warunkach płacy, warunki życiowe pracownika zmieniać się muszą na jego niekorzyść, a to tem więcej, im więcej rośnie skład osobowy jego rodziny.

Przedwojenny świat pracodawczy, wychowany na zasadach liberalnego indywidualizmu tego rozumieć nie chciał, stąd wysiłek i niezadowolenie klasy pracującej i t. zw. walka klas, tem bardziej, że i minimum płacy nie było często wystarczającym.

Nareszcie zrozumiano słowa Leona XIII w encyklice „Rerum Novarum”: „Niech pracodawca i pracobiorca zawrą jakie chcą umowy, zależne od ich dobrej woli, jest jednak prawo przyrodzonej wyższej sprawiedliwości, które nakazuje, aby zapłata za pracę była wystarczającą, tak aby pracownik uczciwy i wstrzemięźliwy mógł wieść żywot godny człowieka”. Wielki papież - socjolog nie mówił nic o rodzinie, ale sam rozum dyktuje i dzisiejsza chrześcijańska socjologia tak objaśnia i nakazuje, aby stosunki rodzinne uwzględniane były przez pracodawców.

I zupełnie słusznie. Jeżeli członek spo-

## Nowy minister oświaty

Po bezowocnych pertraktacjach z kilkunastu kandydatami, rząd zdołał wreszcie skłonić prof. Sujkowskiego do przyjęcia teki oświaty.

Nowy minister jest osobistością w sferach szkolnictwa dotychczas nieznaną, także jako polityk dotychczas nie odegrał wybitniejszej roli. Nazwisko jego znane jest narazie z jak najlepszej strony w sferach naukowych, bowiem prof. Sujkowski jest najwybitniejszym geografem polskim doby współczesnej i autorem szeregu cennych prac geograficznych.

Przez dłuższy czas pracował jako nauczyciel szkół średnich w Zagłębiu dąbrowskim, a ostatnio był profesorem wyższej szkoły handlowej w Warszawie i jednocześnie nauczelnikiem wydziału w Głównym Urzędzie Statystycznym.

Nowego ministra łączą zażyłe stosunki z marszałkiem Piłsudskim i premierem Bartlem i sprawa jego nominacji na ministra oświaty dawno już była aktualną. Do ostatniej chwili jednak prof. Sujkowski teki tej nie chciał przyjąć.

Z przeszłości politycznej nowego ministra podnieść można tylko to, że należał on do rządu organizatorów grupy centrowej w czasie wyborów do obecnego sejmu (Lista Nr. 10). Jego ideologia polityczna nie różni się przeto od ideologii obecnego szefa rządu i najwybitniejszych jego współpracowników w rządzie. O ideologii tej powiedzieć można, iż jest mgławicą, z której wylaniać się zaczyna kierunki polskiej myśli politycznej, po kryzysie, jaki zaczyna już ogarniać wszystkie bez wyjątku kierunki dotychczasowe. Narazie jest to tylko racja stanu, skrytykowaną zaledwie od strony niektórych zagadnień polityki wewnętrznej.

Nowy minister ma przed sobą olbrzymią pracę. Podjął się jej po długim namyśle i to pozwala przypuszczać, iż podjął się z zamiarem wykonania jej. Wdzięczną ta praca nie jest i popularności po niej spodziewać się nie może. I tutaj, jak we wszystkich innych dziedzinach, ciężką pracą i niepopularnością płacić przyjdzie za błędy popełnione w pierwszych latach w imię taniej popularności.

leczności przysparza i wychowuje dla społeczności nowych członków, nowe ręce do pracy, nowe siły intelektualne, sprawiedliwą jest rzeczą, aby ta społeczność podtrzymała go i dała mu warunki do spełnienia i dokonania tego zadania, które do niego należą z przeznaczenia bożego.

Leży to w interesie społeczności, jako całości, i pracodawców, jako jednostek, pojedynczych lub zbiorowych, zyskuje sobie bowiem dobrych i życiawych pracowników nawet z ojca na syna.

Pozatem i ustrój społeczny wymaga zasady nadpłacy rodzinnej ze względu na siłę, żywotność i spójność podstawowej komórki społecznej — rodziny.

Dzięki nadpłacy rodzinnej kobieta — żona lub matka powinna być w możności nie zarobkowania poza domem, tak, aby po pracy mąż i synowie, wracając, zastali ognisko domowe takim, jakim ono być winno z przeznaczenia swego i aby to ognisko było rzeczywiście prawdziwą kolebką dorastających dzieci. Nie wyklucza to oczywiście dla kobiety możliwości zarobkowania w wolnych chwilach pracą właściwą tej płci, którą może w domu wykonać. Pracownik wracając z pracy, musi zastać czystość, porządek, dobry posiłek, zdrowe dzieci i uśmiech szczęśliwej i zadowolonej gospodyni.

Niektórzy twierdzą, że kasy powinny też tworzyć fundusz dla bezzennych, dla ich zagospodarowania w razie małżeństwa; może z czasem i do tego dojdzie. Narazie kasy francuskie organizują z własnej inicjatywy i nadwyżek: służbę zdrowia, żłobki, izby dla karmiących, walkę z gruźlicą, pomoc matkom, domki-ogrody i t. p. w porozumieniu i przy współdziałaniu syndykatów pracowników.

Oto co może mądra inicjatywa prywatna. Akcja taka powinna spoczywać na porozumieniu syndykatów pracodawców i pracowników. broń Boże, w rękach etatycznych rządów, aby jej nie spotkał los naszych kas chorych.

System nadpłacy rodzinnej jest ogromnym krokiem naprzód w ewolucji ekonomicznej - socjalnej, to już wyraźny rozbrat z doktrynami liberalnego indywidualizmu i socjalistycznego kolektywizmu, to wejście na drogę sprawiedliwości i miłości (altruizmu), to pierwszy krok zaprzęgnięcia kapitału do służby pracy, która przestanie być, jak dotąd, jego eksploatowaną niewolnicą.

Pamiętać należy, że przy organizowaniu nie można wszystkiego odrazu osiągnąć, uniknąć należy błędów popełnionych przez nasze rządy, od Moraczewskiego począwszy, i uprzytomnić sobie, że lepsze — jest wrogiem dobrego.

Inż. H. Folkierski.



## Po podwyżce w przemyśle włókienniczym.

Dla przemysłu włókienniczego pierwsze dni lipca przyniosły dwa wydarzenia doniosłości zgola pierwszorzędnej: podwyżkę plac robotniczych i spadek kursu dolara. Napozór całkiem odrębne, zjawiska te łączą się jednak w bardzo ścisły ze sobą związek w dziedzinie przemysłu, przetwarzającego surowiec zagraniczny i jak wiadomo kalkulującego oraz zawierającego transakcje z konieczności wyłącznie tylko w walucie obcej. Dlatego właśnie zmiany, jakie zaszły w obu dwu współzależnych, decydująco oddziaływających na kształtowanie się cen towaru końcowego, t. j. tkaniny, mają dla ukształtowania się koniunktury w tej tak doniosłej gospodarce dziedzinie znaczenie bardzo wielkie.

Rozróżnić tu trzeba w tym wypadku bardzo ściśle ceny wewnętrzne i eksportowe. Co do tych pierwszych, to sprawa przedstawia się tak: ceny fabryczne, czyli dolarowe, jak wiadomo, obniżyły się wraz ze spadkiem kursu złotego, gdyż współczynnik kosztów złotowych, t. j. głównie robocizny, wyrażał się w walucie moonej w kwotach, wraz z kursem się obniżających. Obecnie, naskutek podwyżki plac w przemyśle, współczynnik robocizny wzrasta o 12 proc., a wskutek spadku kursu dolara całość kosztów złotowych wzrasta ponad to jeszcze o 8 proc. Pomimo to jednak, ponieważ w handlu wewnętrznym końcowymi cenami, t. j. temi, z jakimi ma do czynienia konsument bezpośredni, są ceny złote, spadek kursu dolara spowodować może taką niższą cenę towaru (w którym zawsze większość stanowi wartość surowca), że w handlu włókienniczym detalicznym, t. j. spożywczym, nie będzie nietylko zwyżki, ale może nawet okazać się pewna niżka. Zatem przewidywane przez przemysł, jako skutek bezpośredni podwyżki plac, wstrząśnienie poziomu cen może dzięki neutralizującemu wpływowi wzrostu kursu złotego nie nastąpić. Z drugiej strony jednak nie nastąpi także, pomimo zmian kursowych, i odpowiednio pożądanego potanień, które byłoby mogło znakomicie oddziaływać na ożywienie spożycia i wzmoczenie obrotów.

Inaczej się sprawa przedstawia w dziedzinie eksportu, bo dla nabywcy zagranicznego kurs złotego jest obojętny i zgola żadnej roli nie odgrywa. Tu podwójny wzrost ceny dolarowej tkanin odbija się całym swym ciężarem, gdyż czynnikiem neutralizującym, jakim w obrotach wewnętrznych jest wzrost kursu złotego, w tym wypadku niema.

Ilustrując ten stan rzeczy przykładem cyfrowym przedstawia się następująco: cena fabryczna 1 metra tkaniny była w ostatnim tygodniu czerwca 1 dolar. Składała się na nią 0.60 wartości surowca, a 0.40 kosztów złotowych, w których czysta robocizna wynosiła 0.25, a inne koszty złote 0.15. Przy kursie 10 zł. za 1 dolara zatem robocizna wyrażała się w sumie zł. 2.50. Obecnie współczynnik robocizny wzrósł o 12 proc., czyli że wyniesie on w tym metrze tkaniny już nie zł. 2.50, lecz 2.80, co znowu w przeliczeniu na dolary po kursie 9.15 stanowi 30,6 ct. Owe inne koszty złote, o ile pozostaną niezmiennione, wyniosć będą już nie 0.15 ct. czyli zł. 1.50, lecz przy nowym kursie zdrożeją do 16,4 ct. Zatem całość kosztów złotowych w przeliczeniu na dolary wzrosła z 0.40 do 0.47 i cena końcowa, dolarowa, zamiast dolar 1.— wyniosć będzie 1.07, co stanowi 7 proc. podwyższenia — aż nadio, wątyłi nasz i kosztem ofiar i trudów zdobyty eksport silnie zatamować, jeżeli nie zniszczyć całkowicie. W gałęzi, w której przy ostrej walce współzawodniczej decydują już nietylko jednostki procentowe, ale nawe. ułamki, podrożeńie 7-procentowe odegrać musi rolę całkiem decydującą.

Czy układ koniunktury wewnętrznych będzie tak pomyślny, że spadek cyfry eksportowej nie pociągnie za sobą konieczności zmniejszenia produkcji, czy wzmoczenie się eksportu ziemiopłodów i produktów rolnych zrównoważy ubytek eksportu włókienniczego w naszym bilansie — to dopiero przyszłość pokaże. I ona też orzeknie dopiero, czy udzielona z takim oporem podwyżka plac wytrzyma próbę życia.

M. B.

## Kurs kształcenia akwizytorów

Na portalu okazałego gmachu Linji Hamburgsko - Amerykańskiej w Hamburgu widnieje dumny napis: „Moje pole — to świat”. Mimo prostoty graficznego wykonania, napis ten wpada każdemu przechodniowi w oko; sam się niejako narzuca i przypomina, że ta dewiza handlu jest jego odwiecznie działającym prawem. Wszak zadaniem handlu jest zdobywanie dla towaru coraz to nowych możliwości zbytu. Zdawało się, że wojna światowa a w jej następstwie niedomagania gospodarstwa światowego, unicestwiły to prawo, jak wiele innych w dziedzinie ekonomicznej. W rzeczywistości był to stan przejściowy, chrochliwy, który tylko chwilowo wstrzymywał normalne funkcjonowanie złozonego organizmu gospodarczego. W okresie tym handel nie był instrumentem poszukiwania odbiorców dla wytwórcy, lecz odwrotnie towaru dla odbiorcy. Skoro gorączka spadła i organizm gospodarczy zaczyna powracać na dawne tory, handel, by spełniać swe zadanie, jako jeden z krwionośnych narządów gospodarstwa społecznego, jest zmuszony ponownie dostosować się do swego pierwotnego kierunku działania: musi iść w świat.

Sfery handlu, zreflektowały się i uświadomiły sobie, że naturalna droga ich działalności jest odśrodkowa, zwłaszcza, gdy wojna jednak pozostawiła ślady, nastrożające penetracji handlowej znaczne trudności, wynikające ze zmniejszonej siły nabywczej konsumentów, a tem samem zmniejszonej pojemności rynków. Wobec tych trudności, działalność handlu, by mogła być wydatna, musi szukać intensywniejszych środków nawiązania kontaktu i utrzymania łączności z odbiorcą. Znajomość towaru, znajomość potrzeb i charakteru klienta oraz stosowanie etycznych sposobów sprzedaży, to zasady, które wobec dzisiejszych zmienionych warunków gospodarczych mogą jedynie doprowadzić do celu, t. j. ożywić wymianę towarów. W tym kierunku Amerykanie wytworzyli nowe pojęcie moralności kupieckiej: „service”, t. j. pewnego rodzaju służbę, a więc obowiązek wobec klienta, ustalając zasadę, że nietylko ten, który najlepiej służbę sprawuje, zjednywa sobie i utrzymuje na stałe klientelę, ale, że jest zadaniem przyzwoitości każdego sprawować „służbę” najlepiej.

I u nas zaczyna rozwijać się zrozumienie, że stary szablon sprzedawcy, że dyletantyzm, nawet rutynowany, nie ma racji bytu, jeżeli legalny handel chce i powinien zająć w organizacji gospodarstwa społecznego należne mu miejsce dystrybutora produkcji. Czego handel potrzebuje, to jest sztab inteligentnych do swego nie łatwego zawodu przygotowanych „oficerów łączności”, praktycznie i teoretycznie wykształconych techników sprzedaży, budujących drogi dla sprawnej komunikacji od producenta do konsumenta i sprawujących na drogach tych służbę w interesie obu stron.

Pierwszy krok w tym kierunku zrobiła w Polsce Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie wzgl. czynny przy niej Wydział Organizacji Pracy, który dzięki ruchliwości i specjalnemu zainteresowaniu się tą sprawą dyrektora Izby, D-ra Beresa, zorganizował naukowy Kurs Kształcenia Akwizytorów. Myślą przewodnią było dostarczenie polskiemu przemysłowi, handlowi, towarzystwom ubezpieczeniowym, wydawniczym, reklamowym i t. d. wyszkolonego na nowoczesnych zasadach materiału komiwojażerów, akwizytorów, przedstawicieli i t. p. Wzorując się na metodach Zachodu, kandydaci na kurs poddani zostają w Instytucie psychotechnicznym fachowemu badaniu uzdolnienia.

Zbiorowy program nauki można określić jako „sztukę sprzedawania”. A więc dokładne poznanie klienta, wysunięcie na pierwszy plan jego korzyści (service), rozróżnianie charakterologiczne kupujących (psychologia stosowana) i etyczne metody sprzedawania. Praktyczne ćwiczenia sprzedaży zostają przeprowadzone przy pomocy kompletnych kolekcji wzorów, dotarczanych kierownictwu Kursu przez szereg fabryk. Całokształt wiadomości ujęty jest w zwartym systemie przez wykłady prelegentów tej miary, jak prof. Adama Krzyżanowskiego, doc. inż. Biegeleisena, dyr. Beresa, mec. Grossa i innych.

Kurs akwizytorów, trwający przez miesiąc, wydał nader dodatni teoretyczny rezultat, który zachęcił kierownictwo do powołania eksperymentu wzgl. rozszerzenia go na inne dziedziny handlu, jak dekoracji wystaw sklepowych, reklamy kupieckiej, deklarantów celnych i pomocników spedycyjnych.

Interesującym byłoby stwierdzenie, czy wyniki osiągnięte przez Kurs akwizytorów, potwierdzają nadzieje pokładane w psychotechnicznym badaniu kandydatów.

Poczynanie godne naśladowania.

Dr. M. S.

## UNJA MORALNA

Wśród dzieł Henryka Poincaré'go, ostatni rozdział jego „Dernières Pensées”, zatytułowany „L'Union morale”, jest jego ostatniem przemówieniem, wygłoszonym na 2 tygodnie przed śmiercią, dnia 26 czerwca 1912 r. na inauguracyjnym zebraniu „Francuskiej Ligi Wychowania Moralnego”. Dzisiaj, kiedy u nas każde ugrupowanie polityczno-społeczne zongluje t. zw. „Odrodzeniem moralnym”, sądzę, że warto przypomnieć sobie niektóre w tej materji myśli wielkiego nietylko matematyka, ale i wielkiego również filozofa.

K. F.

„Na obecnem zebraniu zeszli się ludzie, którzy aczkolwiek mogą różnić się znacznie poglądami, są jednak bliscy sobie wspólną dobrą wolą i jednakowem pragnieniem dobra; nie wątpię, że powinni łatwo dojść do porozumienia, a mimo, iż mogą nie być zawsze zgodni co do środków, są oni bezwzględnie zgodni co do celu, do którego dążyć należy — oto rzecz pierwszorzędnej wagi

Liczne być mogą podstawy moralności; niektóre są transcendentalne, to może najlepsze, a zapewne najszlachetniejsze, ale też i najpodatniejsze do dyskusji; lecz jest z pewnością jedna, może najwięcej ziemiska, co do której musimy się wszyscy zgodzić.

Życie człowieka — to nieustanna walka; przeciwko niemu wciąż powstają siły, ślepe zapewne, lecz nie mniej przez to groźne, które powalilyby go szybko, pod natarciem których zginąłby, które nękałyby go tysiącem bied, gdyby on nieustannie nie czuwał, aby im opór stawiać.

Jeżeli niekiedy cieszymy się względnym spokojem, to li tylko dla tego, że nasi ojcowie bardzo zmagali się; niech no tylko nasza energja, nasza czujność, choć na chwilę spocznie, a natychmiast stracimy wszystkie owoce ich walk, wszystko to, co dla nas nabyli. Ludzkość, to wojsko na wojnie a każde wojsko wymaga dyscypliny; nie wystarczy, aby poddało się jej w dniu bitwy, musi jej podlegać i w czasie pokoju; bez tego jego zguba jest pewna, żadne męstwo go nie ocali.

Co wyżej powiedziałem odnosi się również do walki, jaką ludzkość prowadzić musi dla swego istnienia: dyscyplina, której ulec musi, nazywa się moralnością. Dzień, w którym o tem zapomni, będzie dniem jej zguby i klęsk, które na nią spadną...

Wszyscy znamy cel, pocóż więc dzielić się, gdy decydować mamy, któredy przecho- dzić mamy?...

„Zawsze jednej i tej samej naucza się moralności; czy to mając na względzie dobro powszechne, czy to odwołując się do miłości, czy do poczucia godności ludzkiej, wszędzie i zawsze dochodzi się do tych samych nakazów, do tych, o których zapominać nie wolno, aby narody nie zginęły, aby równocześnie dolegliwości nie mnożyły się, prowadząc człowieka do upadku.

„Dlaczegoż to jedni radują się klęską drugich? Czyż zapominają o tem, że każda taka klęska, to triumf odwiecznego wroga, że to uszczuplenia wspólnego dziedzictwa? Że bardzo potrzebujemy wszystkich naszych sił, aby jakkolwiek z nich gardzić; nikogo nie odrzucamy, wykluczamy tylko nienawiść...”

„Gdy partje zapominają o wszelkiej myślach, któremi się szczyliły i które stanowiły ich rację bytu, aby powodować się tylko wzajemną nienawiścią, jeżeli jeden powie: „jestem anti - czems”, a drugi odpowie „jestem filo - czems”, natychmiast horyzont zwęża się, jak gdyby ciężkie chmury opuściły się i zakryły niebofoczną szczyliły... wchodzi wówczas w grę najpodlejsze metody, nie coła się ani przed oszczerstwem, ani przed donosicielstwem, jeden drugiemu staje się podejrzanym...”

Zbliży się, uczmy się poznawać, szanować i dążyć do wspólnego ideału...”

## Teatr Miejski w Łodzi

### Rewja w Teatrze Letnim

Teatr Miejski w Łodzi wystawił na scenie letniej w ogrodzie Staszica rewję p. t. „Hallo, Łodzianki...!” Libretto napisali dwaj dziennikarze miejscowi, muzyka skombinowana z najpopularniejszych melodj dancin-gowych. Do tych melodj dorobili libreciści tekst, stwarzając w ten sposób kilka obrazów bardzo luźno z sobą powiązanych. Brak oryginalnej muzyki czyni rzecz bezwartościową, a brak wystawy nieinteresującą.

W rewji libretto schodzi na ostatni plan — o wartości i powodzeniu decyduje muzyka i wystawa — kompozytor i reżyser. W tym wypadku poprostu szkoda szereg doskonałych pomysłów i kilka bardzo zgrabnych i niebanalnych piosenek libretta dla tak marnej szaty muzycznej i scenicznej.

O muzyce wspomnieliśmy już — zrobiono bigos z „szlagierów” najbardziej oklepanych, rzepolonych od roku we wszystkich tancbudach, a w dodatku sfatrygowano je w taki sposób, że uszy puchną, gdy te szwy zaczynają skrzypieć.

Wystawa — od biedy i przy jakiejś farcie możeby i uszła, bo dekoracje są niezłe — ale reszta — pożał się Boże! Drugi akt np. rozgrywa się w pierwszorzędym lokalu z danciem i produkcjami tanecznymi — a publika... w trzeciorzędnej knajpie na przedmieściu bywa lepsza — a także czwartorzędna wędrowna operetka daje lepszą i odpowiedniej ubraną w podobnych scenach.

Baletu i chóru ani śladu — a każdy z trzech aktów aż prosi się o jakieś zbiegowisko, a każda piosenka o kilka par nóg dla ilustracji refrenu. Zamiast bogatego i gwałtownego tła — przeraźliwa pustka, która pochłania wszystkie wysiłki solistów, niewiele tylko odrzucając na widownię.

Puszczono wprawdzie na scenę cztery... dosłownie cztery statystki, które miały udawać balet i chór, ale to raczej podkreślało i wyupuklało przeraźliwe ubóstwo tła i wystawy.

A szkoda, bo soliści byli pierwszorzędni i gdyby rzecz była wystawiona troszeczkę hojniej, gdyby z każdego kąta nie wzywała nędzia i ubóstwo, czy też poprostu sknerstwo, boć przecież imprezę urządzał teatr Miejski w Łodzi, pozostający pod dyktando Arnolda Szymańskiego, a nie trupa prowincjonalna w przejeździe z Kocka do Kaczego Dołu — efekt mógł być świetny mimo braków muzycznych.

Role solistów obsadzono artystami najlepszymi, jakich teatr łódzki posiada dla ról charakterystycznych. Poprostu wierzyć się nie chciało w tak niebawą wszechstronność, bo trudno wymagać, by np. głośny pianista lub skrzypek zagrał z zacięciem i temperamentem dyrygenta jazz-bandu „Ciotkę” lub „Ona ma coś” albo „Ja się boję utyc”. Pani Łapińska, panowie Woskowski, Szubert, Mroziński i Krzeniński w rewji kabaretowej wywiązały się ze swoich ról tak dobrze, jak pierwszorzędne siły z tej dziedziny. Można było zresztą stwierdzić to na przykładzie. Obok p. Jakubińskiej, artystki kabaretowej, mającej poza sobą pracę w teatrykach artystycznych warszawskich, drugą główną rolę kobiecą grała p. Łapińska, aktorka wybitna i o wysokiej kulturze artystycznej. P. Jakubińska obok p. Łapińskiej — mimo że była „na swoim podwórku” a p. Łapińska na zupełnie obcym, robiła wrażenie debiutantki lub statystki.

Braki w wystawie reżyserja w karygodny sposób starała się zapełnić... dziećmi. W najniestosowniejszych scenach wprowadzano na scenę dzieci, od trzyletniego berbecia do ośmiolatki. Freblowski ten ogródek późną nocą ku ucieście gawiedzi a zgorzeniu ojców i matek wśród publiczności, szepieniac, wypiewywał kuplety i zastępował balet. Czy to też sknerstwo, czy tylko bardzo głupi i niewłaściwy pomysł? Jeśli już wystawia się rewję — to trzeba zdecydować się na kosztą wystawy i fachową reżyserję — albo dać pokój takim przedsięwzięciom.

Wreszcie słów parę o orkiestrze. Albo należałoby ją schować przed publicznością i zabić ze wszystkich stron deskami, albo poprosić grających panów, aby wdziali ciemne marynarki. Jeżeli to już niemożliwe, niechaj chociaż dyrygent wdzije czarną marynarkę i szałwiny kołnierzyk. Pstrokaczna za nieskierem przepierzeniem orkiestry odbiera apetyt, zwłaszcza jeśli i danie jest jak z garkuchni.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.



## Rynek pieniężny i giełda

Bilans Banku Polskiego z dnia 30 czerwca wykazał wzrost zapasu złota o 92 tysięcy zł. Zapas walut i dewiz zwiększył się zaledwie o 6,2 milj. złotych brutto do ogólnej sumy 78,5 milj. zł., ponieważ jednak zwiększyły się równocześnie zobowiązania walutowe i reporthowe o 2,3 milj. złotych — wzrósł zapas walut i dewiz netto tylko o 3,9 milj. złotych. Jak już zaznaczyliśmy na tem miejscu w numerze z dnia 4 lipca — wpłynęły waluty z ostatniego mocno wzmożonego eksportu dopiero w lipcu i wykazane będą w jednej z pierwszych jego dekad.

Wielkie sumy walut i dewiz nabyte przez Bank Polski od eksporterów, następnie na giełdach niemieckich, od banków krajowych, miejscowych spekulantów walutowych i publiczności w ostatnim dniu czerwca i w pierwszych dniach lipca będą figurowały dopiero w bilansie dekadowym 10 lipca — dlatego też wykaz z dnia 30 czerwca nie daje jeszcze zupełnie obrazu ostatniego poważnego dopływu walut obcych do instytucji emisyjnej.

Nie ulega wątpliwości, że Bank Polski mając do dyspozycji znaczne zapasy walut zagranicznych zechce zupełnie lub przynajmniej w wielkiej części spłacić pożyczkę w kwocie 1,000,000 fun. szter., zaciągniętą na początku roku w Banku Angielskim pod zastaw złota — na cele wzmocnienia kursu złotego i ewentualnej interwencji na rynkach zagranicznych i krajowych.

Portfel wekslowy Banku Polskiego zmniejszył się o 4 milj. złotych, pożyczki zabezpieczone papierami wartościowymi wzrosły natomiast o 847 tys. złotych (od dnia 7-go lipca obniżyła instytucja naczelna stopę dyskontową dla dyskonta weksli z 12 na 10 proc. zaś dla pożyczek terminowych i otwartego kredytu z 15 na 12 proc.).

Rachunki żyrowe i inne zobowiązania zmniejszyły się o 26,3 milj. zł.

Obieg biletów bankowych powiększył się o 32,4 milj. złotych do 448 milj. zł. przyjęty natomiast do zapasu Banku stan monet srebrnych i bilonu zmniejszył się o 910 tysięcy zł.

Spełniły się niestety nasze przewidywania. („Prawda” Nr. 27).

Giełdy niemieckie rozpoczęły w ubiegłym okresie podnosić w szybkim tempie kurs złotego, obalając tem samem zasadę stabilizacji, którą zamierzał słusznie zastosować p. minister Klarner. Co spowodowało Niemców do sforsowania zwykłej naszej waluty? — Złożyło się na to kilka przyczyn.

Przedewszystkiem skłoniła poważną poprawę w dziedzinie polityki wewnętrznej Polski oraz zapowiadające się u nas dobre urodzaje — znacznie korzystniejsze od bardziej dotkniętych powodziami innych krajów Europy (oprócz Rumunii) — banki niemieckie do podjęcia gry na zwykłe złote.

Spekulujące instytucje pieniężne niemieckie nie kierują się bowiem zbytnio uczuciem patriotyzmu i afektami ale wyczuwając koniunkturę, starają się ją odpowiednio wyzyskać. Niektóre banki zarobiły podobno na ostatniej zwycze kolosalne sumy.

Dalszą przyczyną haussy na złotego — to chęć ułatwienia sobie konkurencji z Polską przez wielki przemysł niemiecki i chęć działania na szkodę eksportu naszego. Jak wiadomo bowiem, wynosił tylko sam wywóz węgla polskiego zagranicę w miesiącu czerwcu około 1,400 tys. tonn a w lipcu jak z dotychczasowych danych można wywnioskować osiągnie jeszcze wyższą cyfrę. Opanowanie takich rynków zbytu, jak Anglja, Austria, Szwecja, Danja, Czechosłowacja, Włochy etc. działa niepokojąco na sfery przemysłowe niemieckie. Poza tem dążą przemysłowcy i kupcy tamtejsi do obniżenia marki wobec złotego, ponieważ sądzą, że wtenczas będą mogli łatwiej importować do Polski — a sprawa wwozu stanie się wobec spodziewanego w bliskim terminie zawarcia traktatu handlowego mocno aktualną.

Rzecz oczywista, że najsilniejszym argumentem jest w tym wypadku spekulacja i ona to utrzymywała dotychczas złotego na wysokim poziomie. Ostatnie dni przyniosły lekkie osłabienie naszej waluty.

Prywatny rynek wewnętrzny zaczął początkowo pod wpływem gry zwykłej banków niemieckich — obniżać gwałtownie kursy walut obcych. Przejęta paniką ulica i spekulacja zawodowa realizowała swoje waluty w Banku Polskim i bankach prywatnych.

Dolary notowane w obrotach pozagiełdowych w ubiegły piątek rano 9,50, spadły w ciągu dnia na 9,30—9,18, w sobotę płacono za nie 9,15—9,18—9,05—9,15—9,12 w niedzielę 8,96.

W poniedziałek tendencja dla dolara znówu się wzmocniła. Przypisać to należy faktowi, że gros walut znajdujących się na rynku dostało się do Banku Polskiego — wobec czego najłżejsze zapotrzebowanie musiało wywołać reakcję, zwłaszcza, że rynek przesycony jest obecnie złotymi. Prócz tego musieli kupować zawodowi spekulanci walutę, ażeby pokryć swe zobowiązania z tytułu transakcji terminowych zawartych na 10 lipca. Dolary notowano w poniedziałek 9,05—9,11—9,17—9,27—9,22, we wtorek 9,35—9,40—9,37, w środę 9,55—9,47 i pół — 9,42—9,35. Za ruble złote płacono w środę wieczorem 4,91 co odpowiada stosunkowi 9,37 i pół za 1 dolar przy parytecie 52,40.

Na giełdzie oficjalnej notowano dolary od poniedziałku 9,15, dewizę na New Jork 9,20.

Waluty i dewizy europejskie ukształtowały się z małemi zmianami według podstawowego kursu dolara. Obrót dzienny wynosił w poniedziałek około 150,000 dolarów, natomiast we wtorek 250,000, w środę zaś 300,000. Od wtorku pokrywał całe zapotrzebowanie wyłącznie Bank Polski.

Ciągłe wahania kursu złotego są dla naszego życia gospodarczego rzeczą złą i szkodliwą. Kupiec i przemysłowiec nie może kalkulować — cena towaru nie da się ustalić.

Szczególnie dotkliwie dała się we znaki ostatnia zwykła złotego naszym eksporterom.

Przez długi czas otrzymywali bowiem za dolary 10 zł. i według tego kalkulowali robociznę, administrację, frachty kolejowe etc. Tymczasem od kilku dni mogą sprzedawać dolary w Banku Polskim po kursie o blisko 1. złotego niższym — a robocizna i frachty nawet jeszcze podrożały. Ale i kurs obecny 9,15 mogłoby eksporterzy (zwłaszcza węglowi, którzy dobrze zarabiają) jeszcze wytrzymać — ale ten kurs musi być ustalony i nie powinien ulegać żadnym fluktuacjom. Bank Polski, przedsiębiorstwo poniekąd prywatne, nie może regulować podaży, zakupując wielkie ilości dolarów po kursach wysokich, gdyż kapitał zakładowy wpłacany był przy kursie 5,18 i pół a akcjonariusze strat ponieść nie mogą.

Na uregulowanie podaży i popytu musi teraz Rząd wynaleźć odpowiednie środki.

Awil.

### GOLJAT I DAWID.

Świeżo do Niemiec, do menażerji Hagenbecka, przybyło 6 olbrzymich słoni. Umieszczono je, dla wypoczynku, w dużej stajni, gdzie było im bardzo wygodnie.

Alisci, nazajutrz jeden z olbrzymów zdechł. Po kilku godzinach zakończył życie drugi.

Zdumiona służba stajenna obejrzała uważnie zdechłe kołosa. I co się okazało? Oto na tylnych stopach odkryli małe ranki, z których jeszcze krew się sączyła. Zaznaczono niezwłocznie specjalistę. Po uważnym zbadaniu, stwierdził on, że zwierzęta zdechły od szczurów, które wytoczyły z nich do cna krew.

Postrzeżono w czas na stopach czterech pozostałych słoni również sączące krwią ranki, z których jeszcze drapieżnicy nie zdążyli wyssać zasobu życiodawczego. Zabezpieczono je, oczywiście.

Raz jeszcze okazało się, że mały Dawid pokonał olbrzymiego Goljata.

## Powiedz znajomym

że „PRAWDE” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDE”

## OLEJE automobilowe, towoté i benzynę

polecamy z naszego składu w Łodzi

### „KARPATY” Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

ODDZIAŁ W ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74.

77

## GIEŃ KRZYŻA

Nie znam rzeczy piśmienniczej, która by lepiej wnikała w duszę żydowską — mianowicie, w duszę chałatowego i pejsatego plebsu żydowskiego, jak powieści, a właściwie — studja powieściowe braci Tharaud (Jérôme et Jean). Mam właśnie przed sobą jedno z takich studjów — powieści, p. t. *L'ombre de la Croix* — *Cień Krzyża*.

Powieści te są słynne już w całym świecie, — wydania ich dochodzą setek tysięcy egzemplarzy, — wywierają urok szczególny — budzą litość i zadumę głęboką nad losami tego nieszczęsnego plebsu, tak żarliwego w swej niezmienniej religji, tak zblakane go beznadziejnie w swym fanatyzmie i w swym formalizmie.

W rok wicie dzisiejszym na gruncie piśmienniczym paryskim literatury żydowskiej — co jest cechą zmienną tych czasów — bracia Tharaud, choć piszą o żydach, zajmują stanowisko odrębne. Nie są oni z pochodzenia żydami — nie propagują ani Sjonizmu, ani innej tendencji żydowskiej, jak to czynią lub żydzi, piszący po francusku, lub żydzi — pisarze żargonowi i żydzi przybysze z Rosji do Paryża, którzy pisali po rosyjsku, a których sporo dzieł, a zwłaszcza powieści, tłumaczy się dziś na francuski. Nie! Bracia Tharaud są obiektywni, i z umiłowaniem raczej artystycznego podjęli ciekawe i charakterystyczne środowisko małomiasteczkowego plebsu żydowskiego, — wystudjowali je do najdrobniejszych szczegółów i dali niezmiernie żywe i odrębne obrazy plemienne tego nieznanego jeszcze dotychczas Francji polskiego, czy węgierskiego mrowia żydowskiego.

*Cień Krzyża* — dlatego tak się nazywa powieść, że w galicyjskim miasteczku na granicy z Węgrami, gdzie akcja się toczy, częste krzyże przydrożne są dla żydów tamtejszych — jak i wogóle dla wszystkich — rodzajem grozy. Każdy prawowierny żyd, zmuszony przechodzić koło krzyża, omija jego cień, odwraca od krzyża oczy i musi wymówić głośno lub pocihu rytualne: „przeklęty bądź, że utworzyłeś inną religję!” W powieści tej mały Rubenek, powstały ze związku

syna cadyka - cudotwórcy, czy raczej uważanego w przesądnym żydostwie za cudotwórcę, słynnego przytem przepisywacza na pergaminie Tory do synagog, — z córką szynkarza, hodowany również na „uczzonego w Piśmie”, — ciekawością wiedziony, przekroczył raz nakaz tradycyjny — spojrzął na postać ubogą Chrystusa na krzyżu przydrożnym. Stąd plama fatalna na jego życiu. „Cień krzyża”, jako tytuł, jest tedy uprzytomnieniem i tego faktu, i wogóle całej anomalji tego etniczno-zjawiska, mieszczącego się w jego obwodzie.

Srodkową postacią powieści jest właśnie ów stary cadyk. Koło niego grupuje się całe parotysiadcze, chałatowe, zaciekle w swym rytuale religijnym żydostwo. Sceny modłów w starej, cuchnącej, ociekającej brudem i wilgocią synagodze małomiasteczkowej, — modłów, dochodzących, jak w dzień sądny, na przykład, do prawdziwych szalów i wyuzdań religijnych, kończących się, w tejsze synagodze, ucztami w niesłychanym charmidrem, bójkami, pijaństwem i niechlujstwem ducha i ciała, potem sen pokotem w tymże brudzie, potem oplukiwanie się w brudnej i cuchnącej mikiwie, i znów modły, wrzaski, szaty, uciechy i rozpacz, — wszystko to składa się w tej powieści na obrazy potężne i niezapomniane, obrazy tak odrębne i przytem tak prawdziwe, że ten, kto nie zna tego środowiska, istotnie pytać się może: „Taka odrębność obyczajowa możliwa li jest wśród jednolitych, zda się, stosunków europejskich?”

Oto, dla przykładu, karta z tej powieści, mało jaskrawa jeszcze, obrazująca początek uczt w synagodze. Uczta nabiera jaskrawego wyrazu dopiero z wniesieniem win, które mały cadyk uracza parotysiadczy zbor wiernych, — win, nawiasem mówiąc, najwyższych, najwyborowskich i najrozmaitszych, które na te świątki nadsyłane są „cudotwórcy” ze wszystkich stron świata.

„Wszczął się prawdziwy zamęt, gdy wszedł Cadyk do synagogi. Ci nawet, którzy siłą zdołali być piątą część talerza, porzucali ją naraz i

walili się ku niemu, by dotknąć jego chałata. Ci, którzy byli zbyt oddaleni lub chcieli zachować swe miejsce, wyciągali ku niemu rękę i całowali ją następnie, jak gdyby ona była Torą. Otoczony osiemnastu swymi synami, zatrzymał się przed stołem, który został dla niego zachowany. Jeden z sekretarzy nalał mu wody na ręce z flakonu złotego na złotej tacy, podczas gdy reszta wiernych myła sobie palce pod stołami i wycierała je w chałaty. Następnie wygłosił błogosławieństwo dzienne, usiadł, przełamał chleb, i uczył się zaczął.

„Służący złożyli przed nim pierwsze danie obiadu, rybę tradycyjną na święta żydowskie, karpia faszerowanego po żydowsku. Cadyk palcami oderwał kawałek karpia, położył go na talerz, poniosł kęsek do ust; potem, jak gdyby jedyny ten kęsek miał wystarczyć do pokrzepienia go, lub jak gdyby był on ponad troską głodu, gestem szlachetnym odsunął rybę i dał znak, że skończył.

„Wraz wierni, którzy stali za nim, rzucili się na talerz, by walczyć o resztki na nim. Schłaniali je jak można najszybciej, by wcielić je do swej istoty, lub chowali je do kieszeni, by zanieść żonom, jako przyczynkę szczęścia. Inni, którzy nie mogli nic pochwycić, rzucali się na sąsiadów szczęśliwszych, próbując wydrzeć im z ust lub z palców te szczątki szacowne, uswiecone przez Cadyka. Ale on, w tej kupie, beznamiętny i jak gdyby gdzieś w świecie dalekim bawiący, zdawał się nawet nie widzieć bitwy, podjętej o jego talerz.

„Atoli służący podali gościom to samo danie rytualne, tego samego karpia faszerowanego po żydowsku. Ręce z paznokciami czarnemi grzebały się w rybie, odrywały cząstki, nurzały się w sosie, który spływał po chałatach i brodach. I naraz w zgłębieniu tych dwu tysięcy ust zgłębionych, rozbrzmiały głosy boskie. Szukałeś nieba i aniołów; rzekłbyś, że Wieczysty, by podziękować swym żydom za ich jęk, posłał im swych muzyków. Był to chór Żydów rosyjskich, którym Rabin ucęstował po królewsku swych gości. I głosy te, pieśni te święte o melodjach stepowych, wniosły, na chwilę, do hulanki tej nabożnej, wonie łąk, rzek i lasu, coś młodego, świeżego i miłosnego, co, jak powiew, muskało salę tę, zartowaną wyziewem wosku płonącego, kuchni i nieczystości ludzkich.”

Obrazy te, mimo swą powłokę cuchnącą, mają w sobie, właśnie przez swą żywiołowość, coś homeryckiego, przy całej, oczywiście, różnicy plemiennej. Odtworzenie ich, z całym obiektywizmem artystycznym, stanowi wielką wartość i wielką ponętę tej książki.

Syn cadyka, jak rzekliśmy, zeni się z córką przybyłego do cadyka od gminy z zamówieniem pisanej Tory szynkarza. Zeni się oczywiście, na niewidziane, po targu uprzednim, mocą którego staje, że mąż będzie przez 5 lat utrzymywany przez szynkarza przy żonie swej, jako oddający się jedynie rozmyślaniu i studjum Pisma. Młody małżonek tak też czyni: nie patrzy prawie na żonę, od rana do nocy w Torę i w Talmud wglębiaony, od życia rzeczywistego zupełnie oderwany. Można sobie wyobrazić, jaka z tego powstaje odrębna psychika, znacząca się później wybitnie na całym pokoleniu.

Ze stadła tego delikatnego rodzi się syn, Rubenek, i hoduje się, śladami ojca, również na „uczzonego”. Już w dziecięcym wieku jest „cały, jak z wosku”.

Nie jest miłe życie delikatnego dziecka żydowskiego w miasteczku, gdzie rej wodzą rozłobozowani chłopcy chrześcijańscy, gdzie wszystkiego strzeć się, na wszystko być baczny potrzebą, — gdzie wrogiem jest pies chrześcijański, i gęś sycząca chrześcijańska, i zwierzę, o którym się nie mówi, i krzyż na drodze, i tyśiąc innych rzeczy. Żł chłopcy napadli raz na Rubena, zaciągnęli go półprzytomnego gdzieś na ustronie, wyjęli ostry scyzoryk i obcięli ślicznie kręcące się, chlubę rodziców Rubenka — jedwabiste pejsy jego. Gdy spłoszeni przez kogoś chłopcy pierzchnęli od ofiary, Rubenek pobierał święte szczątki tych włosów i przybiegi, jak martwy, do domu. Rodzice spojrzeli, zrozumieli — i ani słowa nie rzekli. Ojciec tylko w pokutnym tem milczeniu, i Bóg wie, z jakimi uczuciami w sercu, wziął je od chłopca i włożył bogobojnie między karty Tory.

A oto jeszcze obrazek *in extenso*, cechujący zaszczepioną już w duszę dziecka tyśiączną formalistykę odmiennych tych obyczajów z całą ich wykrętnością moralną.

„Zdarzył się jednak, nie wiadomo, dlaczego, dni w tygodniu, gdy nie cię przykreć nie spotyka. Można się zapuścić na drogę, psy leżące przed drzwiami nie szczekają na cię, gęsi nie są dzikie, i sami mały Chrześcija-



## Narodziny Dziesiątej Muzy

Tyle razy pisało się już i mówiło, że rozwój cywilizacji, nowoczesnej cierpi na brak harmonii pomiędzy szybkim postępem techniki, a niedorozwojem czynników duchowych, skutkiem czego dokonywa się załamanie naszej kultury i grozi nam powrotna fala barbarzyństwa. Jest to fakt niewątpliwy i zasługujący na baczną uwagę kierowników i luminarzy współczesnego świata; od zbytniego jednak pesymizmu zasłoniemy się uwagą, że bywają wypadki, kiedy zdobycze techniki są zarazem pomnożeniem wartości duchowych i estetycznych. Przykładem — kino.

Wynalazek braci Lumière, traktowany zrazu, jako przyrząd do odtwarzania fotografii ruchowej, t. j. do notowania ruchu na celuloidowej przezroczystej taśmie (film) — ten wynalazek, w dalszym swoim rozwoju, dał życie nowej sztuce (twórczość filmowa) i o-promienił świat blaskiem poezji, dostępnej i zrozumiałej wszystkim ludziom. Pierwsze filmy, wyświetlane w r. 1895 w „Grand Café” na bulwarze Kapucynów w Paryżu, miały wyłącznie charakter „zdjęć aktualnych”, o czym wymownie świadczą ich tytuły: „Wyjście robotników z fabryki B-ci Lumière w Lugdunie”, „Nadejście pociągu z Vincennes” i t. d. O sztuce filmowej wówczas nie było jeszcze mowy, a pierwsze wrażenie, acz bardzo silne, jakie wywarły te pokazy, nie miało nic wspólnego ze wzruszeniem artystycznym. A zatem sztuka filmowa — pojmowana, jako nowy rodzaj poezji — narodziła się znacznie później.

Naszem właśnie zadaniem, w ramach tego feljetonu, będzie wykrycie czasu i miejsca jej narodzin i ustalenie w ten sposób daty, ważnej w historii cywilizacji. Jako punkt obserwacyjny, wybieram Paryż, który w czasie wojny nie stracił kontaktu ani z Ameryką, ani z krajami Skandynawskimi. Przebywając podczas wojny w Paryżu, pisząc te słowa był niejako obecny przy narodzinach sztuki filmowej i jej stopniowym rozwoju. Czas tych narodzin przypada na rok 1915; miejsce — Stany Zjednoczone Ameryki Półn. A oto, w krótkim zarysie, przebieg tego wypadku.

### PIERWSZE PRZEBŁYSKI.

Przedewszystkiem jednak pozwolę sobie określić słowami nieodżałowanego Louis Del-luca, na czym polega istota filmu, zawierającego już pierwiastek nowej sztuki.

„Istotny film dramatyczny — pisze Delluc — narodził się w dniu, kiedy zrozumiano, że przenoszenie na ekran aktorów teatralnych z

ich telegrafją plastyczną musi być zaniechane na rzecz natury. Pod wyrazem „natura” pojmuję naturę martwą. Rośliny lub przedmioty, plenery lub wnętrza, szczegóły materialne, wreszcie materia sama w sobie — służy do wypuklenia treści dramatycznej. Natura martwa i niema ożywia się na ekranie, stosownie do miejsca, jakie jej wyznacza twórca filmu. Rzeczy występują na pierwszy plan i zacierają znaczenie człowieka — aktora, który staje się również częścią światowej materii. W symfonii wzrokowej, człowiek jest tylko poszczególnym dźwiękiem. Natomiast rzeczy, których znaczenie jest olbrzymie w życiu i w sztuce, odzyskały na ekranie swoją właściwą rolę i doniosłą wymowę. A kiedy uczyniono ten pierwszy krok w kierunku sztuki wzrokowej, wówczas powstało kino, jako sztuka”.

Pierre Henry pisze w zbiorowym dziele „Cinéma”, że jednym z pionierów prawdziwego filmu był Georges Méliès, prestidigitator, który w r. 1896 wykonał film p. t. „Podróż na księżyc”, następnie odegrał osobiście 18 ról w filmie „Człowiek - orkiestra”, wreszcie dokonał pierwszej „przeróbki” filmując „Podróż Guliwera”.

W r. 1902 ukazały się pierwsze filmy „dramatyczne”, a więc „Historja zbrodni” (120 metrów) wytw. Pathé, reż. Zecca. Amerykanin Edwin Porter, wykonał w tym czasie dla wytwórni „Edison Biograph” film dramatyczny p. t. „Życie strażaka”. Po raz pierwszy zastosowano tam t. zw. akcję równoległą: reżyser ukazuje kolejno wyjazd straży ogniowej, matkę z dzieckiem, szamocącą się wśród płomieni, tabor straży w pełnym galopie na ulicach miasta, potem znów obraz matki, wzywającej rozpaczliwie na pomoc. D. W. Griffith, w 10 lat później, uczynił z akcji równoległej jeden z najbardziej przejmujących efektów dramatu wzrokowego. Wspomniany już Edwin Porter wykonał w r. 1903 pierwsze „zdjęcie zbliżone” w filmie „The Great Train Robbery”, ukazując bandytę, celującego z rewolweru w stronę widzów. Georges Méliès czynił już wówczas próby „trików” technicznych, takich, jak zdjęcia zwolnione i przyspieszone, zdjęcia podwójne (surimpressions) powolne zamknięcie przy zakończeniu sceny i t. d. Było zatem kino na dobrej drodze, dzięki tym dwóm pionierom, gdy nastąpił zwrot reakcyjny w kierunku teatru i literatury; opóźnił on o 10 lat narodzin sztuki filmowej.

nie zapominają prześladować cię i ciągnąć za pejsy... Jeden z takich dzionków złożonych nadszedł dla Rubena. W towarzystwie dzieci chrześcijańskich poszedł na rabunek owoców; i oto zatrzymali się wszyscy wzdłuż muru ogrodowego, zza którego wystają maliny. Niemasz nic słodszego, nic wysmienitszego, jak malina nieco ciepła. Witek, syn piekarza, przyciągnął do siebie gałąz gietką. Inni chłopcy robią to samo, i nawet Kubuś kulawy. Ruben patrzy z zazdrością, ale nie śmie tknąć owoców czerwonych.

— Dlaczego nie jesz? — pyta go śmiały Witek.

Ach, dlaczego?... Czyż może wiedzieć, ten mały chłopiec chrześcijański, że każda czynność życia poprzedza błogosławieństwo; błogosławieństwo, jakie się mówi, wstając z łóżka i kładąc się spać, na początku i na końcu jedzenia, odpoczywając i zabierając się do pracy; to, które się mówi, gdy widzi się błyskawicę, albo gdy słyszy się grzmot; to, które się mówi, gdy się oddycha zapachem rośliny wonnej lub wonią korzeni; to, które się mówi, gdy się widzi tęczę lub gdy wzrok spoczywa na pięknie znacznym; to, które się mówi, gdy wkłada się nowe ubranie, lub gdy się zrzuca stary chałat; to, które się mówi, gdy się widzi rabiną znamienitego, uczonego wybitnego, albo też pana, olbrzyma czy karła (bądź pochwalony, Wieszczysty, żeś tak urozmaicił twory!) i, wśród tysięcy innych jeszcze, to, które się mówi przed zjedzeniem owoców z drzew albo produktów ziemi...

Otóż, czy maliny są owocem drzew czy produktem ziemi? które z dwóch błogosławieństw należy wygłosić przed włożeniem jagody do ust? Oto — czego Ruben nie wie. I już subtelnie, zapytuje z miną niedbala:

— Maliny — czy to jest drzewo, czy produkt ziemi?

— Maliny — to drzewo, — odpowiada syn piekarza, dla którego świat nie ma tajemnic.

— Bądź błogosławiony, Wieszczysty nasz Boże, Królu świata, żeś stworzył owoce drzewa — mamrocze w myśli nabożne dziecko.

I, po wypowiedzeniu błogosławieństwa, rabuje bez wyrzutów, z kolegami, maliny bliźniego”.

Gdy podrosł Rubenek, chorowity, kaszlący i cały, jak z wosku przezroczystego, wte-

dy został odjęty rodzicom przez dziadka, by przy nim kształcił się w wyprawowaniu kaligraficznym na pergaminie świętych liter Tory, by przy nim urastał, jako przyszyły zastępca i cudotwórca.

Ale Rubenek, którego choroby zajęły rzezcami boskimi rabin nie myślał nawet postrzegać, nie spełnił nadziei i oczekiwań dziadka. Umarł prosto na gruźlicę — a raczej, wedle metody cudotwórczej zrządzeń, oddał życie za dziadka, którego miłował. Bo oto, kiedy ów zachorował i leżał już nieprzytomny, Rubenek w noc mroźną, lichy odziany, obiegał żydów w miasteczku z listą, na której każdy wpisywał ofiarę z części swego życia przed Bogiem dla ocalenia cadyka: ten — dzień, ten — godzinę, ten — dwie... Wreszcie na końcu listy Rubenek wpisał, jako ofiarę, całe swoje życie, i dokument ten nocą wsunął do świętej szafy w synagodze, gdzie było żywe i czczone Tory. Skutek był ten cudowny, że cadyk wyzdrowiał, lecz Rubenek wkrótce umarł pod okiem niefrasobliwym rabiną, wszystko już z góry oddającego mądrym zrządzeniem Stwórcy.

I oto w dalszym ciągu pisze swe pergami-ny, wyprawdzając najbogobojniej co pewien czas święte imię Adonai, przed którego wykaligrafowaniem trzeba iść się wykapać w mikwie, i wiele innych, dopełnić obrządków i błogosławieństw. Cień atoli Rubenka prześladuje go. Starzec marzy o nim i pióro gęsie mimowolnie ed czasu do czasu odkłada...

Aż raz w synagodze, sięgając do szafki po zwoje Tory, natrafia na dokumet Rubena. Kto ważył się zbezcześcić święte miejsce szafki jakimś zwyczajnym szpargałem? Ale czyta ten szpargał — czyta ostatnią oliarę Rubena, usta się uśmiechają, serce się rozrzewaniem napęlnia...

Ale tuż następuje tragedia. Poczyna czytać wiernym ustęp z Tory — z pergaminu, gdzie tekst jego ręką został utrwalony. I oto spojrzął — zbladł i zachwiał się cały... Cała świętość skażona, cały żywot przepadły! Nad świętym imieniem Adonai dostrzegł: brak znaku — drobno znaku — bez którego Bóstwo pisane nietylko nie ma mocy skutecznej, lecz i mści się zarazem za takie pohańbienie.

I od tej pory starzec złamany i półobłąkany pędzi żywot włoźczy, nieszczęściu swemu oddany. Wizja Rubenka prześladuje go

### HEREZJA TEATRALNA.

W r. 1907 powstała w Paryżu wytwórnia „Films d'Art”, kierowana przez literatów i teatromanów, którzy wnieśli w świat kina dotkliwie impedimenta w postaci dekoracji teatralnych, scenariuszy teatralnych i teatralnej gry. Z wytwórni tej wyszły filmowane dramaty, jak np. „Zabójstwo księcia Gwizjusza”, „Król Edyp”, oraz filmowane pantomimy, jak „Syn Marnotrawny”. Ta sama błędna drogą poszła „S-té Cinematographique des Auteurs et Gens de Lettres”; przedsiębiorstwo to dokonało wielu przeróbek filmowych dzieł literackich w wykonaniu wyłącznie wybitnych aktorów teatralnych. Zarazliwy ten błąd udzielił się i Ameryce, gdzie wykonano „Królową Elżbietę” z Sarą Bernhardt w roli tytułowej, oraz „Wieżnia z Zandy” z Jamesem Hackel, wybitnym aktorem szekspirowskim.

Przez 7 lat, aż do roku 1914, produkcja filmowa, puściwszy w niepamięć próby Portera i Méliésa, idzie błędą drogą za rydwanem teatru. Jedynie tylko w filmach komicznych, zwłaszcza nieodżałowanego Maksa Lindera, widać samodzielne przebliski twórcze. Przed wojenną produkcją włoską stosowała również teatralno-operowy szablon, jeno na większą skalę. Wyjątek stanowi „Cabiria” dzięki genialnej intuicji naprawdę wielkiego poety, Gabriela D'Annunzia. Naogół jednak europejska twórczość filmowa, wędziona w zaulek bez wyjścia, dreptała w miejscu, porzostając na filmowaniu aktorów teatralnych, poruszających ustami i gestykulujących na te teatralnych dekoracji. Lecz oto wybucha wojna, paraliżuje bez mała całą europejską produkcję i otwiera rynek Starego Świata dla młodej produkcji amerykańskiej.

### TRIUMF AMERYKI.

Ameryka, nieobciążona bagażem rutyny teatralnej i literackiej, znalazła w kinie najwłaściwszy sposób ekspresji. Pierwsze filmy amerykańskie, jakie dotarły do Paryża w roku 1915, wywarły szczególne wrażenie. Były to przeważnie farsy 2-aktowe i dramaty z cow-boyami, pełne ruchu, galopad, bitek i strzelaniny. Pomimo grubej i pierwotnej o-snowy dramatycznej, zarówno krytyka jak i publiczność paryska wyczuły nowy i decydujący zwrot w ewolucji kina. Akcję dramatu filmowego wyrwno z więzienia dekoracji teatralnych i dano jej dwie rzeczy bezcenne: ruch i przestrzeń. Pojawił się scenarzysta filmowy, operujący już pojęciami ruchu i przestrzeni, zjawily się „gwiazdy” przeważnie męskie, postacie junackie i dorodne,

sportsmeni raczej, niż aktorzy, wyczuci z deklamacji gestu, ale porywający poezją i harmonją ruchu. Pojawił się wreszcie reżyser filmowy, umiejący panować nad zespołem aktorów wzrokowych, jak kapelmistrz panuje nad liczną orkiestrą. Produkcje wytwórni ówczesnych „Keystone”, „Kalem”, „Broncho”, „Edison Biograph”, „Vitagraph” (niektóre z nich już nie istnieją) podbiły Paryż, a wraz z nim część Europy, dostępną wówczas dla filmów amerykańskich. Największym jednak powodzeniem cieszyły się filmy wytwórni „Triangle”, założonej przez D. W. Griffitha, Mac Sennetta i Th. Ince'a. Wytwórnia ta, dziś już nieistniejąca, odegrała w rozwoju sztuki filmowej rolę przełomową, stwarzając istotną formułę dramatu kinowego. Jeśli formułę tę określimy jako a+b, to przekonamy się, że pozostała ona po dziś dzień jądrem utworów filmowych, conajwyżej nowe udoskonalenia techniki oświetlenia i trików dekoracyjnych mogły dodać do niej dalsze ogniwa: c+d...

W r. 1916 ukazał się w Paryżu pamiętny obraz „The Cheat” (Przestępstwo), znany pod francuską nazwą „Forfaiture”. Wywarł on wpływ decydujący na rozwój francuskiej sztuki film. I został przez krytykę fachową uznany za klasyczne arcydzieło. Film ten, reżyserji Cecila B. de Mille'a, posiadał istotnie scenarjusz par excellence wizualny, zaś gra wykonawcy głównej roli, japończyka Sessue Hayakawy, obaliła w mgnieniu oka utartą rutynę teatralną, którą aktorzy europejscy wnieśli na ekran.

Lekcję de Mille'a pojął przedziwnie młody i najzdolniejszy z filmowców francuskich, Abel Gance. W niespełna rok wystąpił on z filmem „Mater Dolorosa” z Emmą Lynn i niedawnym naszym gościem Firminem Gemierem w rolach głównych. Wrażenie było wstrząsające. Nie waham się twierdzić, że Abel Gance przewyższył tym swoim arcydziełem pierwowzór amerykański i dał rzecz po dziś dzień niedoścignioną.

Tak więc prawdziwy dramat filmowy, ukany z przedziwa własnego, a nie pożyczonego z teatru, urodził się w Ameryce w r. 1915 w wytwórniach „Triangle”, „Biograph”, „Vitagraph”, „Kalem” i t. d., przyjął się zaś przedewszystkiem we Francji i w Szwecji. Francuscy pionierzy sztuki filmowej (Abel Gance, Jacques Feyder, Marcel L'Herbier, Barocelli...) są nam już dostatecznie znani, nie wiemy natomiast prawie nic o potężnym wysiłku wytwórni szwedzkiej „Svenska” pod kierunkiem takich ludzi, jak Siestrom, Brunius i Stiller. Pomówimy więc o tem za następnym razem.

L. Brun.

coraz bardziej. Lecz twarz taka już inna, taka odmienna... Widzi go ogolonego, w modne ubranie Goima ubranego, z grubym, złotym, łańcuszkiem na brzuchu, w jakimś dużym piekielnym mieście, uganiającego się za jakimś dziwnym sprawami, dla starca niezrozumiałymi. Mówi obcym jakimś językiem pośpiesznie, bez chwalby Boga, bez boskiej roz-wagi, bez błogosławieństwa...

Przypada do niego starzec, uczył się jego szat, pyta, bada, czy to on — Ruben — dawny starozakonny Ruben — przypomina mu synagoge, tradycję, obyczaje...

Ale Ruben odpowiada mu, że tradycję schował już do kufru, — że teraz inny już Sion buduje, Sion zawarty w kasach ogniotrwałych, Sion finansowy, który trzęsie światem i wszystko do stóp swych zagarnia. Ten Sion jest rzeczywisty — spełnia istotne posłannictwo żydowskie, — tamten jest tylko chimera, tylko bezpłodnym marzeniem.

Przerażony bluźnierstwem tem starzec pyta go, czy odmawia przynajmniej codziennie: Szema Izrael! Śmiech szyderczy po znikającej wizji napęlnia mroczną przestrzeń.

Starzec zatrząsał rękoma, chwytając w piersi powietrze i opadł martwy czołem na Torę zbezczeszoną.

Książka braci Tharaud, a zwłaszcza jej zakończenie, budzi poważne refleksje. Pozwolę sobie na tem miejscu powtórzyć opinie co do sprawy żydowskiej — tak jak ją wyraziłem niedawno w zakończeniu artykułu o literaturze żydowskiej (Kurjer Warszawski, 7 czerwca r. b.).

Istotnie, dusza zbiorowa żydowska, z całym jej profetyzmem i przesadną ambicją, biegnie się zasadniczo, jak każda rzeczywistość, na dwa sprzeczne kierunki, stanowiące antynomję narodu żydowskiego. Jeden biegun — bierny, bytowy, drugi — czynny, wiedny. Jeden stanowi tradycjonalizm, formalizm, partykularyzm, zastój, — słowem, getto żydowskie; drugi — ruchliwość, uniwersalizm, kapitalizm, rewolucjonizm, — słowem, międzynarodowość żydowska.

Pierwszy wyraził się ostatecznie w Sionizmie, dążeniu narodowem do zachowania wzoru tradycji religijnej i oddziaływania nią na świat; drugi — wyraził się chyba ostatecznie w bolszewizmie i udziale dziś niezaprzeczo-

nym żydów w burzeniu świata. Jakie są ukryte zamiary tego drugiego bieguna czynnego, rozporządzającego dziś już przeważnie kasą i prasą świata — w to wchodzić nie będziemy. Zwrócimy tylko uwagę na jedno:

Sionizm, z całym swem dążeniem narodowem, zasklepiony w swej tradycji, nie może dziś oddziaływać moralnie na losy świata: brak mu do tego dwu tysięcy lat rozwojowej kultury chrześcijańskiej. Jest on dziś dla tej kultury wstępnictwem. Będzie więc musiał nadal pozostać biernym gettem i widoki swe ambitne umieścić chyba w nieziszczonym nigdy rojeniu.

Z drugiej strony — biegun czynny, ruchliwy, międzynarodowość żydowska (nowy Ruben w wizji cadyka), w zetknięciu się z kulturą chrześcijańską, acz stara się odchrześcijańcać i zbierniać religijnie narody, sam ulega jej wpływowi, odżydawia i wynaradawia się, wsiakając w poszczególne narody. O ile czyni to szczerze i chrześcijańskie w duchem — zrywa z żydostwem i uobywatelnia się w tym czy innym narodzie. O ile czyni to podstępnie, staje się zakałą moralną poszczególnych narodów.

Być może — ma on ukryte zamiary, działając tą drogą podstępna, złożenia kiedyś pod stopy sionizmowi podbitego przez się świata. Tu jednak myli się on zasadniczo: podobny ten rojony Europy i świata przez żydostwo równałby się zagładzie moralnej świata chrześcijańskiego, która byłaby wywołana właściwie nie przez żydów, lecz przez upadek własnowolny, przez brak odporności i odpowiedzialności samych chrześcijan. I wtedy ruina ta świata musiałaby pograżyć zarazem i naczelnie — żydów.

Tak więc, świat chrześcijański albo będzie istniał, wchłaniając w siebie żydów, albo nie będzie istniał, grzebiąc żydów. Albo getto — bez nadziei i wpływów, albo obywatelskość chrześcijańska.

Trudno. Dwu tysięcy lat kultury chrześcijańskiej nie przekreśli bezkarnie żadna siła — nawet zła żydowska. Na tę alternatywę dziejową w związku z antynomją zasadniczą samej duszy zbiorowej żydowskiej winni mieć dziś żydzi oczy otwarte.

Jożef Jankowski.



## INTERLINGUA

**INTERLINGUA** — Ludzkość mówi od dawna tylu i tak różnymi językami, że bardzo wczesnie zaczęła odczuwać brak jednego jakiegoś wspólnego sposobu porozumienia się przy użyciu organów mownych.

Na 2000 lat przed Chrystusem rolę międzynarodowego języka spełniała chaldejszczyzna na obszarze od Tigrisu po morze Egejskie. W IV stuleciu przed Chr. takim powszechnym językiem ster wykształconych w różnych narodach stała się greczyzna. Po niej miejsce to zajęła łacina, wszechwładnie panująca w całej Europie do XIX wieku. Problemem języka powszechnego interesowali się myśliciele tacy jak: Descartes i Leibnitz.

Wiek XIX z ożywionym handlem międzynarodowym; ożywienie się nawet towarzyskich stosunków między narodami i jednostkami z różnych narodów domagały się uniwersalnego środka porozumiewawczego. W roku 1879 proboszcz szwajcarski Schleyer zaproponował Volapük. Słownik tego „języka” zawierał wyrazy angielskie, łacińskie i niemieckie. Do 1400 słów zasadniczych i 300 zakończeń wyrazowych — całe obciążenie mózgowe, które w ciągu 6 godzin można było przyswoić sobie i drugiemu. Słownik do ręki i już można pisać i czytać. Na końcu pierwszego dziesięciolecia swego istnienia miał Volapük 25 czasopism i 300 stowarzyszeń swych wyznawców w Europie, Azji i Ameryce. Zbyt wielka swoboda w tworzeniu wyrazów stała się źródłem niezrozumień i nieporozumień między volapükistami.

Nową próbę podjął w 1887 r. dr. Esperanto, ogłaszając zasady nowej „lingua internacia”. W r. 1905 ma esperanto 2629 osnów wyrazowych i 66 końcówek. Trudniejszy w zapamiętaniu słownika, ale łatwiejszy gramatycznie. Podstawą esperanta jest łacina, upstrzona słowiańskością. W sierpniu 1904 r. na kongres paryski zgłosiło się 4000 esperantystów. Historia międzynarodowego języka pokazuje usiłowań takich więcej, np. Weisbarta „Medial”, De Wahla „Occidenta”, Michaux’a „Romanat”, amerykańskie „Qotman” i t. p.

A przeciw każdy wykształcony człowiek którejkolwiek narodowości stwierdzą łatwo, że wszystkie języki europejskie mają podstawę wspólną w słowniku łacińsko-greckim. Widzi to Polak w każdym polskim zdaniu: prasa, artykuł, redakcja, uniwersalny, kosmopolita, polityka, socjalny i t. d. To sobie uświadomili członkowie „Academia pro Interlingua”, którzy pod kierownictwem inż. Rosenbergera w Piotrogradzie (1893—1898 r.) zebrali około 4500 słów, które są wspólną dziś własnością języków europejskich. Od roku 1908 prezesem Akademii jest prof. aniw. w Turynie J. Peano. On uważa za najlepsze rozwiązanie zagadnienia przyjęcie łaciny bez fleksji (bez gramatycznych prawideł) za język międzynarodowy. Dodanie strony widzi w tem, że; nawiązujemy do tradycji, usuwamy trudności z nauki łaciny, korzystamy z wykształcenia ze średniej szkoły w każdym kulturalnym narodzie, opieramy się o słowniki szkolne. Akademia jest instytucją czysto naukową, członkami jej są pracownicy naukowi różnych narodowości. Jej wytyczne, przyjęte dla języka wspólnego są:

1) do słownika przyjmuje się wyrazy wspólne słownikom: angielskiemu, franc., włosk., niem., portug., hiszpańsk., rosyjskiemu, każde słowo łacińsko - angielskie, nomenklaturę, używaną w naukach przyrodniczych, matematyce i t. p.;

2) pisownia zachowana łacińska (ae pisze się przez e);

3) gramatyka uproszczona do tego stopnia, że końcówki zbędne się odrzuca, zachowuje się zakończenia: — s na oznaczenie liczby mnogiej, — re dla bezokoliczników, — to na oznaczenie czasu minionego, przyszłości wyrazi się dodaniem słówka i do czasownika. Rodzajników ani końcówek deklinacyjnych i koniugacyjnych nie potrzeba językowi wspólnemu.

Oto przykład zdania w interlingwie: Necessitate de lingua internacionalle in vita moderna, ita copioso in communicationes de intellectu, de commercio, de touring, de sportes evidente.

**Mechaniczna Fabryka Wyrobów Dziaonych**  
**Bolesław Sznek i Srebnogóra**  
Sp. z ogr. odp.  
Łódź, ul. Gdańska 40.  
poleca po cenach konkurencyjnych pończochy, skarpetki i rękawiczki.  
Sprzedaż hurtowa.

**Towarzystwo Akcyjne Pabjanickich Fabryk Wyrobów Bawełnianych**  
**KRUSCHE i ENDER**  
w PABJANICACH.

### BILANS na dzień 31 grudnia 1925 r.

STAN CZYNNY.	Złote i grosze.
Nieruchomości . . . . .	5,285,900.—
Maszyny i urządzenia . . . . .	11,710,480.—
Zapasy surowców i materiałów . . . . .	8,516,547.68
Gotowizna i dewizy . . . . .	339,505.41
Weksle . . . . .	156,601.12
Papiery wartościowe . . . . .	291,250.93
Dłużnicy . . . . .	2,468,124.29
	<u>28,768,409.88</u>
STAN BIERNY.	Złote i grosze.
Kapitał akcyjny . . . . .	9,310,000.—
Kapitał amortyzacyjny . . . . .	4,179,602.—
Kapitał zapasowy . . . . .	124,186.05
Rezerwa na podatki . . . . .	111,941.—
Fundusz na cele społeczne i dobroczynne . . . . .	9,653.03
Wierzyciele — długi przedwojenne . . . . .	6,120,937.39
Wierzyciele — rachunki bieżące . . . . .	8,794,677.47
Rachunek strat i zysków . . . . .	117,412.44
	<u>28,768,409.88</u>

### Rachunek zysków i strat.

WINIEN.	Złote i grosze.
Zysk do podziału . . . . .	117,412.44
MA.	
Przeniesienie z roku 1924 . . . . .	7,826.97
Zysk za rok 1925 . . . . .	109,585.47
	<u>117,412.44</u>
Podział zysków.	
Na kapitał zapasowy 10 proc. . . . .	11,741.24
Na dywidendę 1 proc., czyli zł. 26.20 na akcję w wysokości nominalnej zł. 2,660 . . . . .	93,100.—
Do przeniesienia na rok 1926 . . . . .	12,571.20
	<u>117,412.44</u>

Zatwierdzono przez Walne Zgromadzenie Akcjonariuszów dnia 12 czerwca 1926 r.

## OBWIESZCZENIE.

Magistrat m. Łodzi niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że Rada Miejska — ze względu na opóźnione rozpoczęcie poboru 2-groszowego podatku od biletów tramwajowych na rzecz bezrobotnych, ustanowionego uchwałą z dnia 29. XII. 1925 roku i zatwierdzonego reskryptem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu L. S. F. 187/26 - dnia 8. I. 1926 roku — na odbytem w dniu 17. VI. 1926 roku posiedzeniu postanowiła przesunąć termin, do którego wymieniony powyżej podatek ma być pobierany, z dn. 1 lipca na dzień 22 września 1926 roku.

Łódź, dnia 7 lipca 1926 r.

**Magistrat m. Łodzi**

Wice-Prezydent:

(—) W. Wojewódzki.

W. z. Przewodniczącego Wydziału Podatkowego:

(—) W. Groszkowski.

—87—

Sprawą języka międzynarodowego zainteresowaną już została Liga Narodów. W podkomisji dla współpracy intelektualnej przedłożył referat prof. Reynold, w którym powiada, że łacina wcale nie jest językiem martwym, jeno, że dla celów języka międzynarodowego posłużyć się trzeba raczej jej formą średniowieczną niż klasyczną, bo średniowieczna łacina jest prostsza i swobodniejsza.

Z wydawnictw na szczególniejszą uwagę zasługuje wielki słownik prof. G. Peana „Vocabulario commune ed. latino - italiano - français - english - deutsch. str. XXXII i 640”. Interesują się tem zagadnieniem ogromnie i Czesi, posyłają przyczynki słownikowe. O ile interesuje się tą sprawą, chętnie służy mu informacjami prof. G. Peano, Torino-Cavoretto.

(Rod.)

## FENOMENALNE JAJE.

Temu czasie, dzielny gospodarz z Barroise, w Allier, czynił przegląd codzienny w kurniku swego gospodarstwa, gdy naraz znalazł złożone jedno jaje kurze wielkości anormalnej.

Objętość jaja była conajmniej dwa razy większa od jaja zwykłego.

Zaciekawiony, hodowca rozbił jaje. Zdumienie jego było jeszcze większe, gdy wewnątrz znalazł drugie jaje wielkości normalnej. Ale to jeszcze nie wszystko.

Drugie to jaje, po rozbitiu, zawierało wewnątrz trzecie, z doskonałą skorupą, wielkości dużego orzecha, zaś to zawierało jeszcze jedno, również oskorupione, małego orzeszka.

Natura, istotnie, umie czasami mnożyć swoje dziwy.

## Poszukiwany

do natychmiastowego kupna

**1 trak szybkobieżny 36" typu „Bruna”.**

Oferty należy skierować do firmy

**BRACIA GROEDEL**  
w SKOLEM.

—88—

## Do sprzedania

- 1 lokomobila marki Lanz Mannheim
  - 1 frezarka
  - 1 aparat do czyszczenia oliwy
  - 1 piła tarczowa do wyrobu łąt
  - 1 cyrkularka podwójna
  - 1 trak marki „Tüscher” 30"
  - 1 podwójny trak marki „Pfaff” 18"
  - 1 trak 36" niezdemontowany (do obejrzenia w ruchu)
  - 1 łamacz kamienia marki Ganz es Tarsa, Budapest
  - 1 młyn z kamieniem o średnicy 80 cm.
- wszystko używane, jednak w dobrym stanie.

Bliższych wiadomości udzieli na życzenie firma

**Bracia Groedel**  
w Skolem.

—88—

Staraniem i nakładem Magistratu m. Łodzi wyszła z druku książka

## „SPRAWA ELEKTROWNI W ŁODZI”

Zadaniem książki jest ściśle i wyczerpujące zaznajomienie czytelnika z całokształtem sprawy elektrowni łódzkiej.

### Spis rozdziałów:

Znaczenie elektrowni dla miasta. — Dlaczego przystąpiono do pertraktacji z Towarzystwem Elektrycznym Oświetlenia 1886 r. — Przebieg pertraktacji. — Możliwości rozwiązania sprawy elektrowni łódzkiej. — Opinie rzeczoznawców technicznych. — Stanowisko odbiorców energii elektrycznej i zabezpieczenie ich interesów. — Sprawa trzech obiektów, wydzielonych z majątku elektrowni. — Stanowisko Rady Miejskiej i poszczególnych grupowań w sprawie elektrowni. — Stanowisko Magistratu. — Stanowisko Rządu. — Uprawnienie rządowe z 1925 roku na zakład elektryczny w Łodzi. — Spółka akcyjna „Łódzkie Towarzystwo Elektryczne”. — Zakończenie. Książka zawiera prócz tego obfity materiał źródłowy, podany w formie załączników. Stron VIII + 102.

**Cena zł. 1.50.**

Do nabycia w księgarniach. Skład Główny w Magistracie m. Łodzi.

—86—